Nr. 223. Lwów. — Piątek dnia 27 września. Rok 1889.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer pojedynczy 4 centy.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kosmy i Damiana. Jutro: Wacława kr. czes.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca m 6 g — Zachód „ 5 „ 41

Długość dnia g 11 m 41 Ubyło dnia 2 min

Upraszamy o wczesne odnowienie kwartalnej prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 września.

Jeśli czytelnicy nie mają nic do zarzucenia, to odbędziemy dziś małą podróż do Marokka. Nie będzie to nużące, ani nudne, owszem, sądzimy, że otworzy się przed nami ciekawa perspektywa politycznych zabiegów, w których udział bierze większość państw europejskich; — ujrzymy, że na zachodnim końcu Śródziemnego morza znajduje się kubek w kubek taka sama kwestja, jak ta, która na wschodnim jego końcu nazywa się bałkańską. Jak bałkańska to się rozpłomienia, to znów przygasa pod wpływem zewnętrznych podmuchów, tak i marokkańska cichnie, albo brzmi głośno od lada czyjego potrącenia o jej struny. Nawet racje bytu obu tych kwestyj są te same: bałkańska żyje, bo Rosja dąży do zdobycia wjazdu na morze Śródziemne; marokkańska istnieje, bo Anglja chce mieć w swych rękach obie strony tej bramy, która z Atlantyku prowadzi do Śródziemnego morza. Ale podobieństwo nie na tem się kończy. Jak przedewszystkiem Austrja nie może dopuścić Rosji do Dardanellów, tak dla Hiszpanji kwestja marokkańskiego brzegu jest kwestją życia handlowego i wielko-politycznego. Jak w sprawie bałkańskiej, tak i w marokkańskiej wszystkie inne mocarstwa mają coś do powiedzenia, coś do bronienia. Wreszcie, obaj sułtanowie — turecki i marokkański — tak samo się wykręcają na wszystkie strony w gronie serdecznych przyjaciół, z których każdy radby mu bodaj kęs urwał, a mają oni nadto te same wewnętrzne kłopoty: rozruchy, powstania, nędzę i t. d. Słowem, kto chce zrozumieć kwestją marokańską, niech się bałkańskiej przypatrzy — i potem tylko nazwy rywalizujących mocarstw zmieni.

Przez Śródziemne morze prowadzi angielska droga do Indyj i tu są dwie bramy: Gibraltarska i suezka, które W. Brytanja musi mieć w swych rękach, bo inaczej ktoś w każdej chwili może przed nią zamknąć tę drogę. Jak ona posiadła bramę suezką, to wiemy i wiemy również, że Francja tego darować jej nie może. Gibraltarskiej bramy Anglja posiada tylko połowę, brzeg europejski, sam Gibraltar, co jest wiecznym źdźbłem w hiszpańskiem oku. Owóż Anglji idzie o zdobycie drugiej połowy bramy, a i Hiszpanja dąży do tego, bo rozumie, że wówczas Gibraltar straci wiele ze swego znaczenia dla Anglji, a zatem ona z czasem odda tę skałę Hiszpanom. Nadto, Hidalgowie od wieków nawykli patrzeć na Marokko, jako na swe dziedzictwo — zupełnie tak samo, jak Rosja na Bałkański półwysep. Inne śródziemno-morskie mocarstwa, Włochy i Francja, biorą udział w tej sprawie, bo zmiana sytuacji w Marokku zmieni wszystkie stosunki na Śródziemnem morzu, wpłynie na sprawę tuniską i tripolitańską, oddziała nawet na Algier i na Senegambją, która, leżąc po drugiej stronie sułtaństwa marokańskiego, także należy do Francji. I dla Niemiec, odkąd one postanowiły stać się morskiem, kolonjalnem mocarstwem, nie jest ta sprawa obojętną. Starają się one o przyjaźń sułtana, wysyłają do niego poselstwa z podarunkami, jego poselstwa przyjmują w Berlinie z wielkiemi honorami i w ogóle dużo dałyby za posiadanie w Marokku bodaj kęsa wybrzeża — choćby tylko na stację węglową.

Owóż, skoro tyle pożądliwych oczu spogląda na Marokko, skoro najserdeczniejsi przyjaciele sułtana nie tylko chcieliby mu coś zabrać, ale nadto ze sobą rywalizują tak, iż każdy chciałby wziąć, ale innym broń Boże nic nie dać: skoro tak jest, cóż tedy dziwnego, że najmniejsze potrącenie o Marokko, zaraz stawia na nogi Francją, Włochy, Niemcy, nie mówiąc już o Anglji i Hiszpanji? Ta rywalizacja mocarstw jest jedynem szczęściem sułtana. Zbliża się on do jednego, to znów do drugiego, chowa się za plecami to tego, to owego — i tak się wykręca. Najwięcej jednak kłopotu ma z Hiszpanją, bo ta nieraz już biła Marokańczyków i przez to zapracowała na ich fanatyczną, iście muzułmańską nienawiść, a nadto posiada kawał ich ziemi, miasto nadbrzeżne i twierdzę Ceutę.

Jakby wspomnienie z owych dawnych lat, w których romantyczne przygody nieodłączne były od dalekich morskich podróży, nadeszła wieść o napadzie korsarzy marokańskich na hiszpański handlowy okręt „Alhucemas", płynący z Malagi do marokańskiej stolicy Tangeru. Kapitan i majtkowie dostali się do niewoli; rabusie uprowadzili ich w głąb kraju, a ładunkiem okrętu się podzielili. Hiszpanja natychmiast wysłała do Tangeru cztery wojenne kolosy i posłowi swemu kazała żądać wydania niewolników, zwrotu strat i imponującego zadosyćuczynienia. Dowódzca hiszpańskiej eskadry otrzymał podobno rozkaz zbombardowania Tangeru, jeśli sułtan natychmiast nie uczyni zadość słusznemu żądaniu Hiszpanji.

Rzecz cała — jak widzimy — nie przedstawiałaby nic szczególnego: sułtan dałby satysfakcję i na tem byłby koniec. Ale na nieszczęście istnieje rywalizacja mocarstw: Francja popiera Hiszpanję, więc Włochy intrygują, a Niemcy ich wspierają, mszcząc się na rządzie madryckim za jego neutralność w Europie. Nadto zachodzi jeszcze ważniejsza okoliczność. Oto, trudno sułtanowi dać satysfakcję, bo straciłby mir we własnem państwie, a i bez tego już wciąż walczy z różnymi pretendentami do tronu.

Znawcy marokańskich stosunków utrzymują, że korsarze zrobili tylko to, co w daleko większych rozmiarach wykonać zamierza cała marokańska ludność, a czyn ich jest tylko zapowiedzią tego, czego się w niedalekiej przyszłości mogą spodziewać osadnicy europejscy w miastach i portach marokańskich, oraz państwa, mające ważne interesa handlowe w tamtych stronach.

Między mieszkańcami głównych miast: Tangeru, Fezu, Tetuanu daje się, zdaniem znawców, dostrzegać silny narodowy i polityczny prąd, przypominający analogiczne objawy na przeciwległym krańcu północnej Afryki. Jak w Sudanie przeciw Anglikom, tak w Marokku budzi się nienawiść przeciw Hiszpanom. Ludność tamtejsza słucha z zachwytem sfanatyzowanych proroków, przewidujących bliskie starcie islamu z Ewangelją i ostateczny tryumf religji Mahometa. Pełne zapału ich przemowy budzą w słuchaczach rozkoszne przeczucie niebiańskich radości, oczekujących każdego, kto w tej ostatecznej walce polegnie na polu chwały.

Jedynym przeciwnikiem, którego sfanatyzowana ludność może mieć w pierwszej chwili na oku, jest rzeczywiście Hiszpanja. Od ostatniej wielkiej wojny, od której już blisko trzydzieści lat upłynęło, a w której armja hiszpańska pod wodzą O'Donella zniosła w krwawym pochodzie półdzikie tłumy marokańskich rycerzy, tkwi w sercach miejscowej ludności głucha chęć zemsty, a uczucie to podsycane jest bez ustanku widokiem załóg hiszpańskich, które od owego czasu nie ustąpiły z kilku punktów nadbrzeżnych.

Nic dziwnego, że opinja publiczna w Hiszpanji, poinformowana z bliska o rzeczywistym stanie rzeczy, uległa na pierwszą wieść o wybryku korsarzy pewnemu rozgorączkowaniu. Gorączka ta, jakkolwiek w znacznie lżejszym stopniu, udzieliła się także dziennikom paryskim. Prasa francuska spogląda z niekłamaną obawą na nowy ruch między muzułmanami w Afryce północnej, i radzi rządowi zwrócić baczne oko na wszystko, co się dzieje w pobliżu granicy Algieru. Niektórzy publicyści posuwają się w troskliwości o całość tej kolonji tak daleko, iż w owym narodowo-religijnym ruchu widzą wyraźnie działalność ks. Bismarka, który — jak twierdzą — uciekł się do pomocy marokańskich marabutów, aby wraz z nimi trzymać Francję w szachu.

O ile z jednej strony trudno traktować dziś poważnie to przypuszczenie przenikliwych Francuzów, o tyle znowu wznowienie się krwawych walk na wybrzeżu afrykańskiem nie mogłoby nas zadziwić. Państwa europejskie, położone nad morzem Śródziemnem, nie mogą się oprzeć sile ekonomicznych warunków, nęcących je do rozpościerania swych wpływów na przeciwległym brzegu, zamieszkanym przez plemiona, nieumiejące korzystać z bogactw własnej ziemi i geograficznego jej położenia. Zetknięcie i ścieranie się tych dwóch światów jest nieuniknioną koniecznością, której nie powstrzyma wola jednostek, a nieunikionem następstwem takiego zetknięcia jest rozlew krwi.

Według dzisiejszych doniesień z Berlina, rewizyta carska nastąpi dopiero w październiku, ale za to będzie miała większe polityczne znaczenie, niż pierwotnie mniemano. Mianowicie, odbędzie się formalna gawęda polityczna, na którą z Petersburga zjedzie p. Giers. Ks. Bismark będzie się starał przekonać cara i jego ministra o pokojowych intencjach Niemiec. Zapewne p. Giers to samo powie księciu Bismarkowi o Rosji, obaj sobie z uśmiechem serdecznym ręce uścisną i — obaj nie uwierzą. Zanotować tu jednak musimy, że to bynajmniej nie jest wiadomością pewną, iż rewizyta odbędzie się w tym nowym terminie i że p. Giers przyjedzie. Bardzo być może, że w pierwszych dniach października dany będzie nowy termin — i tak w nieskończoność.

Dziś ex-królowa serbska Natalja wyjechała z rumuńskiego zameczku Stinka do Belgradu. Towarzyszą jej: ciotka Murusi i książę Ghika.

Korespondencje.

Wiedeń 24 września.

(?) Fale wzburzone abdykacją księcia Liechtensteina uspokajają się. Z jednej strony organ klubu środka zapewnia, że są złudne nadzeje liberałów, iż klub ten rozbije się po ustąpieniu prezesa. Pozostanie on tem, czem był, na żadne hazardy się nie puści, a jakkolwiek ubolewa, że plany jego szkolne nie mają widoków powodzenia, to przecież nie myśli ani rezygnować, ani zrywać związku z prawicą. Oświadczenie to jest bardzo pocieszające, zwłaszcza, że dalej *Vaterland* powiada, iż inne postępowanie byłoby wprost nierozumnem i szalonem. Więc ani systemowi. ani większości niebezpieczeństwo żadne nie grozi. A jeżeli ta większość zdobędzie się raz na to, że p r z e d s e s j ą ułoży i przyjmie wspólny, solidarny plan kampanji, to sesja przyszła może być owszem arcypożyteczną dla systemu i większości. Tutaj niepodobna obecnie zasięgnąć w tej mierze informacyj źródłowych. Za kilkanaście dni zbierze się Sejm we Lwowie, będą tam członkowie i przewódzcy Koła polskiego i sądzę, że oprócz organizacji samegoż Sejmu, Koło sejmowe, czy też prawica nie przeoczy tego że należy zastanowić się poufnie także nad przyszłą kampanją naszej delegacji i z delegatami w tej mierze się porozumieć. Nacisk ze strony prawicy sejmowej w kierunku doprowadzenia do wspólnego planu kampanji prawicy Rady państwa jest uprawniony, a byłby bardzo pożądanym. Inicjatywę naszę powitaliby z wdzięcznością autonomiści innych krajów.

Ze strony czeskiej otrzymał dziś klub środka zapewnienie, w łamach dziennika *Hlas Narodu*—a zapewnienie to i my podpisać możemy,—że wszelkie usiłowania, żeby szkoły poddać pod dyrekcję sejmów i autonomję w tej mierze rozszerzyć, znajdą poparcie ze strony całej prawicy.

Rząd rozwija chwalebną działalność w kierunku utrzymania pokoju wewnętrznego i powagi praw i ustaw. Ofiarą własnych nadużyć padły czytelnie studentów w Pradze „Slavia", w Gracu „Schulverein für Deutsche," a dzisiaj „Deutschnationeler Verein." Znaczenie prawa, władzy i lojalności wymagało, żeby ten Verein rozpędzić. Był on antiaustrjackim — Türk, osławiony weterynarz i podobni mu byli tam apostołami *der Reichspreisgebung*, a zarazem w sposób brutalny stawali się motorami lub sprawcami zaburzeń gwałtownych antisemickich. Antisemityzm był tam wabikiem dla niższego mieszczaństwa, był wędką na którą łapano je i wciągano do antiaustrjackich agitacyj. Pora wreszcie, żeby rząd i sąd, żeby w ogóle władza uwalniła społeczeństwo od żywiołów szkodliwych, nie tolerowała ich organizacji.

Cała Europa nasłuchuje dziś jakie idą z Francji biuletyny wyborcze. Za kilka dni odwróci niewątpliwie ucho na Wschód, gdyż po raz pierwszy podług nowej konstytucji, a po abdykacji Milana, odbędą się wybory w Serbji. Świadomi rzeczy zapewniają, że przyszła skupczyna będzie pierwszą „europejską", to jest, że nie będzie się składała wyłącznie z chłopów i popów, lecz przeważnie z inteligencji. Liberalni liczą na 30 krzeseł, reszta cała będzie zapewne radykalną i prezesem zostanie prawdopodobnie Pasicz, osławiony awanturnik, zdrajca i agitator antidynastyczny. Spory w rodzinie królewskiej w obec radykalnej skupczyny—są niewątpliwie niebezpieczeństwem dla kraju.

Rzym 20 września.

Nikomu tajnem nie jest, że istnieje we Włoszech stronnictwo, dążące do wywołania rewolucji. Jest to stronnictwo irredentystów, zwące się także stronnictwem demokratycznem lub stronnictwem powszechnej republiki. Na czele tego stronnictwa stoją dzisiaj pp. Imbriani, Fratti i Albani. Dla łatwiejszego dopięcia swego celu umizgają się oni do demokratów francuskich i panslawistów rosyjskich, a utrudniając na każdym kroku politykę rządu włoskiego, szczują naród przeciw niej, czernią swój rząd za granicą i głoszą takie zasady i hasła, iż dziwić się należy cierpliwości rządu włoskiego, który dotychczas swawoli ich nie ukrócił. Wichrzenia tego stronnictwa trwają już blisko lat dziesięć, od r. 1880 bowiem datują się ich umizgi do Francji, którym starają się nadać cechę formalnego sojuszu. Francuzcy demokraci uważają się wprawdzie za coś lepszego od Włochów i chcieliby w obec nich grać rolę protektorów, mimo to jednak przyjmują za dobrą monetę ich wylewy serdeczności i gdzie interes tego wymaga, tam solidaryzują się z nimi. Solidarność ta istnieje przedewszystkiem w agitacjach przeciw trójprzymierzu. Jak już wyżej nadmieniłem, łączność między francuskimi a włoskimi demokratami datuje się od r. 1880, przedtem bowiem polegała ona chyba tylko w tem, że Garibaldi z jednej a Wiktor Hugo i Blanqui z drugiej strony prawili sobie od czasu do czasu grzeczności. W dniu 3 listopada 1880 t. j. w dniu odsłonięcia w Medjolanie pomnika dla poległych pod Mentaną przyszło do zbliżenia się, gdyż Francuzi wzięli udział w tej uroczystości, a Telm Cavalotti skwapliwie podniósł to do znaczenia sojuszu między republikanami obu krajów.

Francuzi ani nie potwierdzili, ani nie zaprzeczyli temu, wystarczyło to Włochom, ażeby już uważać Francuzów za swych sojuszników, i w r. 1882 zaprosili ich do Palermo na sześćsetletnią rocznicę nieszporów sycylijskich. Ażeby nie obrazić Francuzów tem zaproszeniem, zapewnili Włosi, że oni obchodzić będą nie pamiątkę wymordowania Francuzów, lecz pamiątkę „zwycięstwa nad tyranją". Pomimo tej nazwy nie wzięli Francuzi udziału w tej uroczystości. Nie zerwali jednak z republikanami włoskimi i dobrze zrobili, bo ci nie małe usługi im oddali podczas ich wyprawy do Tunisu — przytłumiając oburzenie, jakie wówczas w całych Włoszech na Francję powstało. Dopóki żył stary Garibaldi, dopóty trzymał on jako tako w karbach tych wszystkich Włochów różnych odcieni, zwących się republikanami, demokratami, irredentystami i t. d. i wpływem swoim to przynajmniej sprawiał, że w obec zagranicy jako tako się zachowywali.

Garibaldi umarł dnia 2 czerwca 1882. Od tego czasu datują się wybryki polityczne irredentystów. W miesiąc później udał się pan Renato Imbriani do Paryża, na uroczystość poświęcenia nowego ratusza, i tam w imieniu demokratów południowo-włoskich piorunował przeciw sojuszowi Włoch z Austrją. „Jako Włoch brzydzę się takim sojuszem — powiedział — ale jako republikanin kontent jestem z niego. Sojusz ten musi zadać cios śmiertelny rządowi monarchicznemu we Włoszech, bo sojusz z Austrją był dotychczas dla każdego państwa zgubny, które się do niej zbliżyło." Przy tej sposobności chciał Imbriani zebrać między Francuzami pieniądze potrzebne na założenie dziennika irredentystycznego, ale mu się to nie udało. Francuzi pamiętali dobrze, że program irredentystów dąży także do oderwania od Francji: Nizzy, Sabaudji i Korsyki.

Powrócił więc pan Imbriani do Włoch, a z chwilą jego powrotu rozpoczęła się dopiero epoka awantur. Irredentyzm tymczasem rozrósł się — pan Imbriani nazywa się dziś głośno reprezentantem Tryjestu i Trydentu w parlamencie włoskim, a dobrawszy sobie jeszcze kilku wspólników w swej pracy przewrotowej, takich Antonio Fratti i Felice Albani toczy jawną walkę z rządem swego kraju. Dnia 27 z. m. urządziła ta trójka: Imbriani, Fratti, Albani w towarzystwie kilkuset robotników wycieczkę do Paryża. Wszyscy trzej są członkami rozwiązanego komitetu irredentystycznego, ażeby jednak nie stanąć w oczach Francuzów w złem świetle — już z góry powiedział Imbriani, że Tryjest i Trydent to dla Włoch kwestja żywotna, Nizza i Korsyka są mniejszej wagi. W Paryżu przemawiali ci trzej panowie za połączeniem się panlatynizmu, (to jest Włochów i Francuzów) z panslawizmem przeciw pangermanizmowi. Prócz tego zaś rzucał Imbriani na rząd włoski takie potwarze, że nawet stronnik jego Giovanni Borvio oburzył się na to. Obwiniał on rząd włoski wprost o to, że dąży do wojny zaczepnej z Francją.

Myślałby kto w obec tego, że za powrotem swym do ojczyzny dostał się pan Imbriani z towarzyszami do więzienia i że im wytoczą proces o zdradę stanu. Gdzie tam. Założyli oni nowe stowarzyszenie irredentystyczne o tendencjach daleko więcej przewrotnych, aniżeli je miało to, które p. Crispi rozwiązał.

O tem nowem stowarzyszeniu doniosłem wam w poprzedniej korespondencji, dziś dodać muszę tylko, że pobłażliwość p. Crispiego w obec tych wichrzeń irredentystów — nawet samym Włochom dziwną się wydaje i głośno na nią sarkają, — tem bardziej, że p. Imbriani otwarcie mówi, że w chwili, w którejby Włochy rozpoczęły wojnę z Francją, on wywoła rewolucję we Włoszech.

Sprawy miejskie.

Wybrana przez reprezentację miejską specjalna komisja w sprawie budowy nowych szkół ludowych i koszar dla lwowskiego garnizonu, ukończyła swoje obrady i uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej następujące wnioski:

1) Szkoły ludowe umieszczone obecnie w budynkach prywatnych, wynajętych, tudzież szkoły w najbliższej przyszłości otworzyć się mające; dalej wojsko, stale we Lwowie zakwaterowane, mają być pomieszczone we własnych budynkach.

2) W celu pomieszczenia szkół ludowych imienia Konarskiego, Piramowicza, Czackiego, Staszica, nowo otworzyć się mającej szkoły z dotychczasowej filji św. Anny, dalej trzech szkół dwuklasowych, mają być pobudowane własne budynki, obliczone na frekwencję około 4.800 dzieci, a budowa ma być przeprowadzona w ten sposób, aby budynki te najdalej do 1 sierpnia 1891 r. do użytku oddane zostały.

3) W celu pomieszczenia wojska, we Lwowie stale zakwaterowanego, mają być wybudowane koszary dla 12 kompanij w ten sposób, aby, o ile to się da przeprowadzić, koszary te za normalne uznane zostały.

4) Na pokrycie kosztów budowy szkół i koszar, tudzież na zakupno potrzebnych gruntów, o ile takowych gmina nie posiada, Reprezentacja uchwala zaciągnąć pożyczkę w kwocie 800.000 zł. w tej instytucji finansowej, która najkorzystniejsze ofiarować będzie warunki.

5) Wykonanie powyższych uchwał przekazuje Rada specjalnej komisji, w skład której pod przewodnictwem prezydenta wejdą: wiceprezydent, 1 członek sekcji I, po 3 członków z II i III sekcji, po 2 członków z IV i V sekcji, dy-

---

3)

FARYS

Adama Mickiewicza.

(Szkic podmiotowy).

(Ciąg dalszy).

Nasuwa się jeszcze i ta uwaga, że skoro według objaśnień samego poety, tenże dopadł doróżki (a więc nie sanek), że słyszał turkot kół, huk grzmotów, a uchodził przed ulewną burzą; poemat nie mógł być napisanym w styczniu 1828 r. jak mylnie przypuszczają Chmielowski i Próchnicki. Gdy więc Mickiewicz przyjechał do Petersburga dopiero w grudniu 1827 r. i po odwiedzeniu Moskwy powrócił do stolicy nadnewskiej w kwietniu 1828 r. wypływa stąd oczywisty i jasny wniosek, że Farys powstał nieprędzej—jak w letnich miesiącach tegoż roku.

* * *

Rozważając układ poematu widzimy, że jest on złożonym z trzech części: prologu, akcji i epilogu. W czterowierszowym prologu znajdujemy figuryczne streszczenie całego utworu, jakby poetyczną przygrywkę do jego głównej osnowy, gdzie „jak łódź wesoła objąwszy morze, miłośnie buja po nad fale;" tak Arab energicznie puszcza się na opanowanie pustyni świata. Opisanie gigantycznego konia — poprzedza cały szereg zwycięsko pokonywanych przeszkód. Akcja rozwija się stopniowo, coraz potężniej — aż do szczytu swojej tragicznej grozy w walce z huraganem, a zamyka ją epilog tryumfem Farysa wyciągającego „uprzejmie" ramiona do świata, a „myślą i duszą — tonącego w niebie." Wspaniałą architekturę poematu ozdabia nieprzebrane bogactwo artystycznych piękności, a całość i szczegóły mogą pobudzić wyobraźnię i do następnych podmiotowych dumań:

K a ż d a m y ś l s z l a c h e t n a z t e m w i ę k s z ą e n e r g j ą r z u c a s i ę d o c z y n n e g o ż y c i a, i m d ł u ż e j w p r z y m u s o w y m p o z o s t a w a ł a s p o c z y n k u. „Jak łódź wesoła, gdy uciekłszy z ziemi," na której była bezczynnie uwięzioną, „znowu po modrym zwija się krysztale;" tak i d e a zrywając prometejowe pęta, z n o w u radośnie wydziera się do działania i jak ta łódź symboliczna, pierś ludzkości morza z lubością obejmuje postępowemi „wiosły" uprawy nauk, odkryć i wynalazków, gdy łódź — idea, z szlachetną świadomością odwiecznego celu — przewodzi wiosłom i wspaniale „szyją łabędzią buja po nad fale" wszelakich morskich burz i przeciwności.

Przysłówek „znowu" oznaczać może: że łódź nie po raz pierwszy rozpoczyna „wesołą" żeglugę. Cywilizacja wszechludzka częstym ulegała i ulega przeciwnościom i przerwom, że nieraz w swoim ogólnym rozwoju — rozpoczynała i rozpoczyna pracę „znowu." Ścisłego zapoczątkowania idei w ludzkości oznaczyć niepodobna... Ona w różnych czasach i miejscach, różnemi drogami z n o w u rozpoczyna i z w e s o ł ą energją prowadzi swoję odwieczną, często przerywaną—lecz coraz doskonalszą robotę, bo jako nieśmiertelna ostatecznie zwyciężyć musi.

„Tak Arab, kiedy rumaka z opoki na obszar pustyni strąca," tak idea farysowa z niewzruszonej opoki: Prawdy, Dobra i Piękna — wciela myśl w ciało czynnego, rzeczywistego życia i również z „wesołą" energją i wiarą puszcza się na niezmierzone obszary jałowych pustyń ludzkości, gdzie może działać, obejmując je figurycznym biegiem rumaka, biegiem stopniowego rozwoju cywilizacji: „gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki" s u r o w e j p r z y r o d y i b e z d u s z n e g o ż y c i a, „z głuchym szumem, jak w nurtach wody stal gorąca" — z szumem powstałym ze starcia g o r ą c e j walki postępu z z i m n ą nieświadomością rzeczy, w którym postęp — jak stal się hartuje.

Jeździec — to idea, która w codzienne, rzeczywiste życie ludzkości wlewa coraz to doskonalszą świadomość moralnego dobra... rumak — to nabyte, nabywane i nabyć się mające doświadczenie, odkrycia, wynalazki, nauki — pełne, rzeczywiste życie, k t ó r e m u f a r y s o w a i d e a p r z e w o d n i c z y, popędzając je do wytrwałego, coraz to energiczniejszego biegu.

„Już płynie (rozwija się) w suchem (bezpłodnem) morzu (wiedza) koń mój — i rozcina (poznaje prawa przyrody) sypkie bałwany (nietrwałość rzeczy i stosunków) piersiami delfina",*) jako figurycznego, nowego następcy przeżytego już, usuwanego porządku rzeczy. „Coraz chyżej, coraz chyżej" — postępując cywilizacyjnie „już po wierzchu żwir zamiata", góruje po nad obojętnością i zastojem; „coraz wyżej, coraz wyżej (sięgając myślą) już nad kłąb kurzu (nieświadomości i ciemnoty) wylata".

Następna strofa zawierająca opisanie konia jest tłómaczoną z arabskiego czterowiersza umieszczonego w notach do Antologji arabskiej de Lagrange'a, jak to objaśnia przypisek do poematu Mickiewicz przyjął ją do Farysa, jako doskonale odpowiadającą t r e ś c i, a nadewszystko mistrzowskiemu układowi i osnowie poematu.

„Czarny", symboliczny koń Farysowy idzie z szybkością i siłą „burzliwej chmury", oczyszczającej duszne powietrze nieświadomości rzeczy, a choć przytem szerzy niezliczone klęski i pochłania ofiary, — nie mniej przeto po nad burzącymi przesądy pochodami „gwiazda (ideału) na czole jego jak jutrzenka (przyszłego Dobra) błyska". Ozdobę swoję „strusiej grzywy pióra", nauki, odkrycia i wynalazki „na wolę wiatrów puścił" — wiatrów rodzących je i roznoszących po całym świecie, „gdy nóg białych polotem błyskawice ciska", błyskawice postępu i światła.

A jeździec pędzący na rumaku jak idea po nad wszelakiemi „burzliwemi chmurami" świata, woła do ludzkości i zapadających w otchłanie czasu przeżytych kształtów i wyobrażeń:

> „Pędź, latawcze białonogi,
> Góry — z drogi! lasy — z drogi!

Góry i lasy, są to pierwsze historyczne przeszkody na drodze cywilizacji, które człowiek przebywać musi, zanim rozejrzy się po świecie i wybiegnie szerszą myślą po za ogniska domowe, — a wtedy:

„Daremnie palma zielona z cieniem i owocem czeka", bo idea nie zatrzymuje się nigdy. Zasłużony odpoczynek, spokojna praca na łonie ogniska domowego, nie są udziałem „szaleńców, których sercu nie może szczęście domowe wystarczyć, których myśli jak dymy, wiecznie nad dach ulatują". Farys zwalcza i pozostawia za sobą największe przeszkody — bo własnych namiętności pokusy: żądze miłości i wszelakich dóbr ziemskich, które odtrącone „ze wstydem" moralnej niższości „uciekają" od niego, szydersko „uśmiechając" się z szlachetnych uczuć niezrozumiałej dla nich „dumy". Tem najtrudniejszem ze wszystkich zwycięztw — bo zwycięztwem otrzymanem n a d s a m y m s o b ą, człowiek etyczny rozpoczyna i umożliwia swój dalszy postępowy pochód ku przyszłemu ogólnemu Dobru.

„Ówdzie granic pustyni (umysłowej) pilnujące (obojętne — samolubne) głazy, dziką (rozgniewaną) na beduina spoglądają twarzą", przeciwne każdemu ruchowi społecznemu zakłócającemu ich niezamącony spokój, lenistwo i apatję ducha. Bezmyślni lub wyrachowani egoiści „przedrzeźniają echa" wszelakiego postępu symbolicznych „błyskawice ciskających kopyt końskich", pracujących nad przełamaniem „granic" przesądów tamujących dopływy światła, „taką za nim groźbę gwarząc: O szalony! gdzie on goni?... tam od ostrych słońca grotów, głowy jego nie osłoni ni palma zielonowłosa, ni białe łono namiotów"; tam nie ma dla ciebie miejsca gdziebyś się schronił, odpoczął — i, rozwijał swoje ideały... Co zdziałasz w takich warunkach na jałowym stepie? tam, oprócz skał od wieków „nocujących" śpiących na uprzywilejowanych stanowiskach, i „gwiazd" światłości wysoko „koczujących" na niedostępnych dla człowieka wysokościach — nic nie ma!...

„Daremnie grożą, daremnie!" Farys — idea wciąż pędzi naprzód, a przy wzmagających się przeszkodach „podwaja razy" zadawane gigantycznemu „koniowi" umiejętności ludzkich, to jest: zmusza człowieka do podwajania energji rozumu i pracy...

(C. d. n.)

---

*) „Delfin", zwierzę ssące, którego żywe, wesołe lub niespokojne ruchy, są dla marynarzy oznakami pogody lub nadchodzącej burzy. Następca tronu francuzkiego nazywał się także Delfinem.

rektor urzędu budowniczego, inspektor miejskiego okręgu szkolnego, oraz szefowie I, II, IV i VIII departamentu magistratu.

Do tej uchwały dołączyła komisja obszerne uzasadnienie tych wniosków. W niem wykazuje komisja, że stanowisko Lwowa jest zanadto doniosłe, a potrzeby jego zanadto wielkie, ażeby produktywne wydatki — a do ich rzędu zaliczać należy budowę szkół i koszar — mogły znaleźć pokrycie w corocznym zwyczajnym budżecie miejskim. Chcąc zaś jednak uchylać ze zwyczajnego budżetu owe kwoty, jakie co roku wstawiane były na budowę szkół i koszar, i musi te kwoty pokrywać z funduszów pożyczki, jaka na ten specjalny cel zaciągniętą być powinna. Tylko tym sposobem będzie mogło miasto spełnić swoje zadanie tak pod względem urządzeń sanitarnych, zakładania bruków i chodników, wodociągów, jakoteż rozmaitych innych ulepszeń i upiększeń.

Z tych funduszów pobudowane gmachy szkolne będą pod względem hygienicznym i pedagogicznym, a koszary pod względem wojskowym odpowiedniejsze celowi, zaś oszczędności uzyskane w skutek pomieszczenia szkół i koszar we własnych budynkach, posłużą na pokrycie wzmagających się z każdym rokiem potrzeb miasta i ułatwią równowagę w budżecie miejskim.

W dalszym ciągu sprawozdania motywuje komisja finansowe korzyści, które osiągnie gmina miasta Lwowa nie najmując obcych budynków na pomieszczenie szkół i garnizonu wojskowego, lecz umieszczając je we własnych gmachach. Już w roku szkolnym 1888/9 ogólny czynsz zapłacony za najem lokalności na pomieszczenie szkół i klas paralelnych, łącznie z ubytkiem w podatku czynszowym, wynosił 16.444 zł. Do tego rodzaju szkół i paralelek uczęszczało 2506 dzieci, zatem koszt pomieszczenia jednego dziecka wynosi 6 zł. 56 centów. Ogólna kwota zapłaconego czynszu (16.444 zł.) wystarcza — licząc po 4½ prct. — na oprocentowanie kapitału w kwocie 365.000 zł. Koszt budowy budynku szkolnego z salą gimnastyczną i innemi lokalnościami, obliczony według znanych kosztów budowy szkoły św. Anny i Marji Magdaleny, wynosi na jedno dziecko 78 zł. bez gruntu. Jeżeli więc od powyższej kwoty 365.000 zł. odciągnie się kwotę 75 000 zł., preliminowaną przez urząd budowniczy na zakupno gruntów, pozostanie kwota 290.000 zł., która wystarczy na wybudowanie szkół mogących pomieścić przeszło 3700 dzieci, czyli, że przy tym samym wydatku rocznym otrzyma się pomieszczenie dla 1200 dzieci więcej, a przyjmując koszt najmu od jednego dziecka na 6 zł. 56 ct., wyniesie roczna oszczędność około 8000 zł. Obok tego uzyska się również to, że nowe gmachy szkolne będą odpowiednio ich przeznaczeniu urządzone, będą miały obszerne sale, mogące pomieścić 60—70 uczniów, a już to pozwoli umniejszyć etat nauczycieli.

Prawie takie same powody przemawiają za budową koszar.

W roku 1888/9 koszt pomieszczenia 10 kompanji wojska, łącznie z ubytkiem w podatku czynszowym, wynosił 19.813 zł. Ponieważ koszta budowy koszar normalnych dla pomieszczenia 4 kompanji piechoty w jednym budynku dwupiętrowym wynoszą około 80 000 zł., a licząc wartość gruntu 15.000 zł., czyli razem 95 000 zł. przeto wystawienie własnych budynków dla 10 kompanji kosztowaćby będzie 237 500 zł., a oprocentowanie tego kapitału licząc po 4 i pół pr. wyniesie rocznie 10.687 zł., a tym sposobem otrzyma się roczną oszczędność 9.126 zł., która powiększyłaby się jeszcze o kwotę 14.808 zł., gdyby miastu powiodło się uzyskać uznanie tych koszar za koszary normalne.

Gdy przeto ogólny koszt najmu prywatnych budynków na pomieszczenie szkół miejskich, wraz z kosztami adoptacyjnemi wynosi rocznie około 20.000 zł., a na najem koszar wydaje gmina corocznie również około 20.000 zł., komisja sądzi, iż ta kwota 40.000 zł. wystarczy na oprocentowanie i umorzenie w przeciągu lat 50 pożyczki zaciągniętej przez gminę w wysokości 800.000 zł., gdyż na oprocentowanie jej potrzeba dać 4 i pół pr., na umorzenie pół pr. Z tej pożyczki proponuje komisja użyć:

a) Na budowę koszar, w którychby pomieszczono 12 kompanij wojska 240.000 zł., b) na grunta pod koszary zł. 45.000; c) na grunta pod szkoły Czackiego, Piramowicza, Staszica i trzy dwuklasowe 95.000 zł., d) na budynki szkolne mogące pomieścić 4800 dzieci, licząc po 78 zł. na jedno dziecko 374.800 zł., e) na koszta stemplowe, interkalarja 30.000 zł., f) na możliwą stratę kursu lub wyższą cenę gruntów 15.200 zł., razem 800.000 zł.

* *

Taką jest treść wniosków komisji. Niebawem przyjdą one zapewne pod uchwałę Rady miejskiej, gdyż komisja w swojem sprawozdaniu podnosi konieczność przyśpieszenia budowy gmachów na pomieszczenie szkół i wojska, a nawet termin wykończenia budowy oznaczyła na jesień r. 1891. Bez wątpienia wywołają te wnioski ożywioną rozprawę, a może nawet stanowczą opozycję w Radzie miejskiej.

Dziwić się temu i potępiać tego nie można, bo przecież chodzi tu o długoletnie obciążenie gminy znacznym długiem, więc o przekazanie jego spłaty następnym pokoleniom. Sądząc potrzebę zaciągnięcia pożyczki z motywów przytoczonych przez komisję, może się zaciągnięcie tej pożyczki wydawać istotnie i potrzebnem i korzystnem. Obok tego budzi się jednak nieśmiało myśl, czyby też, przy dobrej woli i miejskich zaoszczędzeniach w administracyjnym życiu budżetu miejskiego, nie dało się pobudować projektowanych gmachów powoli, nie na raz, z bieżących dochodów gminy, jak to się stało z budową tylu wystawionych budynków szkolnych, z budową straży pożarnej, z zabrukowaniem koryta Pełtwi w śródmieściu, z wybrukowaniem wielkiej liczby placów i ulic i z wieloma robotami, na które chciano niegdyś zaciągać trzymiljonową pożyczkę. Owóż pożyczki uniknięto, a jednak — chociaż nie w tak wielkie rozmiary — zrobiono w ostatnich latach wiele i bardzo wiele ku upiększeniu, uzdrowotnieniu i podniesieniu naszego miasta. Mimo woli przeto — chociaż z wszelkiem uznaniem dla argumentów użytych przez komisję — nasuwa się wątpliwość w konieczność zaciągnięcia tej znacznej pożyczki i przypomina się złota reguła naszych ojców i dziadów: „Pamiętaj rozchodzie żyj z dochodem w zgodzie!“

Z Izby sądowej.

(*Proces socjalistów*).

Lwów 26 września.

W uzupełnieniu podanej wczoraj treści aktu oskarżenia, wspomnieć musimy jeszcze o jednym ważnym liście, a raczej resztkach listu, pisanego przez oskarżonego Kozłowskiego do Arciszewskiego. W liście tym jest ustęp o łączeniu się z robotnikami, o tem, że towarzysze galicyjscy nie próżnują, ale borykają się z policją. Że wreszcie potrzebują oni książek i pism socjalistycznych.

Przystępujemy do dalszego sprawozdania z wczorajszej rozprawy.

Oskarżony Klimaszewski w obronie swej zeznaje, że stowarzyszenie w tem znaczeniu, jak to akt oskarżenia określa, i że stowarzyszenie, o którego założeniu myślał, miało mieć charakter narodowy. Nawet wyraźnie miał być pomieszczony w statucie punkt, wypowiadający walkę wszelkim prądom, mającym na celu wynarodowienie, co jak wiadomo, sprzeciwia się zasadom socjalistycznym. Opowiada także oskarżony, iż nie zgodził się na te zmiany projektu statutu, który proponował Kozłowski.

Przewodniczący przedstawił oskarżonemu, że między papierami znalezionemi był także statut „Ligi polskiej“, statut, regulamin i odezwa „Komitetu paryskiego“ i tam są takie nazwy „Centralizacja“, „grupy“, „wspólne składki“ itd., słowo tej organizacji, którą oskarżeni stworzyć chcieli, a raczej według oskarżenia już stworzyli.

Oskarżony nie daje na to dostatecznej odpowiedzi.

Z Homulickim poznał się tylko listownie. W Krakowie nigdy nie był, prócz w przejeździe. Dowiedziawszy się o „Stowarzyszeniu Polek im. Kraszewskiego“ uznał je za bardzo zbawienne, postanowił więc agitować na rzecz jego.

W tym celu postawił wniosek w stowarzyszeniu „Bratniej pomocy“, aby przystąpić na członka — co się też stało. Następnie zebrał składkę 30 zł. i te posłał na ręce p. Homulickiego i stąd pochodzą podejrzane recepisy, wymienione w akcie oskarżenia.

* * *

Na wstępie do popołudniowej rozprawy, zażądał głosu dr. Lilien, współwłaściciel *Kurjera lwowskiego* i obrońca Wysłoucha, i zaznaczył, że śledztwo przeciw oskarżonym o zbrodnię z § 65 c. z powodu należenia do „Ligi polskiej“, mającej wrzekomo mieć na celu odbudowanie Polski zostało zaniechane, a p. prokurator od oskarżenia odstąpił, o czem obwinieni zostali zawiadomieni. Prawdopodobnie więc tylko przez pomyłkę dostała się do aktu oskarżenia wzmianka o tej „Lidze“. Jakkolwiek klienta jego, Wysłoucha, jeszcze nie przesłuchano, to jednak obecnie uważa za stosowne już teraz postawić wniosek, ażeby przy pytaniach i innym oskarżonym, sprawy „Ligi“ nie poruszać, nadto, ażeby trybunał uchwalił zaniechanie czytania aktów i pism dotyczących tej sprawy.

Prokurator oświadczył, że jeżeli wniósł czytanie aktów, które dotyczyły „Ligi polskiej“, to nie dlatego aby oskarżać Wysłoucha o jakiś nowy czyn, ale dla scharakteryzowania osobistości jego — jako głównego motora w tym procesie. Akt oskarżenia jest prawomocny, a tam są przytoczone pisma, które mają być czytane. Może być, że w czasie rozprawy odstąpi prokurator od czytania niektórych ustępów i aktów, ale na razie sprzeciwia się wnioskowi obrony.

Przew. oznajmił, że co do odczytania aktów trybunał poweźmie uchwałę później.

Przewodniczący rozpoczął potem ponowne szczegółowe badanie oskarżonego, a mianowicie co do znanego listu z podpisem „Centralizacja“ a pochodzącego prawdopodobnie od Michała Borkowskiego, redaktora *Głosu* w Warszawie.

Oskarżony oświadcza ponownie, że list ten otrzymał z marką pocztową austrjacką, gdyż często się wydarza, że okazją przewiezione do granicy listy, wysyła się dopiero austrjacką pocztą, ponieważ listy na granicy często giną. Dlatego też zapewne w liście tym jest mowa o pewnej drodze.

Co do wkładek zapisanych w jego notatce wyjaśnia oskarżony, że przy zakładaniu każdego stowarz. są koszta; na pokrycie ich uchwalono wkładkę kwartalną 50 ct. a wpisowe 1 zł., które miało być spłacone w miesięcznych ratach po 20 ct. Że oskarżonego najłatwiej było znaleść na technice, dlatego on zbierał.

Co się tyczy uwagi „Ognisko popierać“ — to prawdopodobnie była o tem mowa, — a on miał zwyczaj luźne słowa notować. Ażeby jakie pismo popierać, na to nie potrzeba żadnego stowarzyszenia.

Zapytany o znaczenie słów w liście Homulickiego: „Wiadomości z Warszawy dotąd nie mam“, oskarżony nie umie ich wyjaśnić, gdyż z Homulickim pierwszy raz dopiero teraz poznał się w izbie sądowej. Korespondował z nim tylko w sprawie Towarzystwa pomocy naukowej, stąd datuje się cały między nimi stosunek.

Badany przez sędz. Stebelskiego jakie miało cele projektowane stowarzyszenie „o obszerniejszym zakresie działania“, odpowiada oskarżony, że obszerniejsze towarzystwo miało obejmować młodzież kształcącą się w wyższych zakładach naukowych. Miało ono mieć grunt narodowy, na co główny położono nacisk, zajmować się zaś pracą nad uspołecznieniem i ogólnem wykształceniem członków a to za pomocą odczytów, wydawania dzieł narodowych, słowem miało być niejako dopełnieniem wykształcenia, zwłaszcza w kierunku krajo- i ludo-znawstwa. Myśl założenia tego stowarzyszenia, o ile mu wiadomo, nie była szerzej znaną, on przynajmniej nikomu o niej nie mówił. Oskarżony nie wie czyjego pomysłu był projekt założenia tego stowarzyszenia, nie wie też o istnieniu jakiejś centralizacji. Co do drugiego stowarzyszenia projektowanego, to miało być ściśle naukowe; że zaproszono do współudziału w niem także słuchaczy szkoły dublańskiej, to się stało w sposób przypadkowy, z tymi zresztą łączyły ich stosunki koleżeńskie.

Z kolei przystąpił do badania oskarżonego prokurator p. Girtler.

Oskarżony na wiele pytań nie dał żadnej odpowiedzi, inne zbył odpowiedziami wymijającemi.

I tak przedewszystkiem zażądał prokurator wyjaśnień co do owego listu z podpisem „Centralizacja“ i owej tajemniczej osoby M....skiego czyli „Michała“. Prokurator upatruje ścisły związek między owym Michałem, „Centralizacją“, Wysłouchem a oskarżonym, zastanawia go data jednakowa na liście Michała do Wysłoucha i na podobnym liście pisanym do oskarżonego a podpisanym „Centralizacja“.

Oskarżony przypuszcza, że to jest zbieg okoliczności.

Prokurator wnioskuje dalej, że z osnowy listu, w którym jest mowa o grupach i ich zarządach, o potrzebie ich reformy, o zjeździe jaki miał się w tym celu odbyć, widoczne, że stowarzyszenia w mowie będące nie były w zawiązku, lecz istniały już i były zorganizowane.

Oskarżony twierdzi teraz, że listu kwestjonowanego wcale nie rozumie, i dziwi go urzędowa jego forma; przypuszcza przeto, że piszący list ten imieniem owej „Centralizacji“ musiał być źle poinformowanym co do tego, jakoby tu istniały już jakie grupy. Co do zjazdu, jeżeli ten miał przyjść do skutku, to niekoniecznie musiano mówić na nim o reformach.

Prokurator przypomina oskarżonemu szczególne zakłopotanie zdradzone przy sposobności znalezienia podczas rewizji u niego listu w mowie będącego. Oskarżony tłumaczy je niezwykłością wizyty (Wesołość). Co zaś do tego, że go nosił w pularesie przy sobie, to robił on to nie dlatego, żeby szczególną do listu przywiązywał wagę, bo nosił tam papiery i zapiski bez żadnej wartości...

Na pytanie prokuratora, dlaczego nie powiedział od razu w śledztwie od kogo list ów pochodzi, i wyraził przypuszczenie, że może od akademików warszawskich — odpowiada, że i teraz nie wie od kogo, więc robił przypuszczenia rozmaite.

Prokuratorowi wydaje się bardzo podejrzanym ten fakt, że oskarżony posyłając Homul. do Krakowa 25 zł. przekazem, wysłał do niego równocześnie list za recepisem. List ten musiał być bardzo ważny i zawierał nietylko zawiadomienie o wysyłce pieniędzy lub o wycieczce do Paryża.

Oskarżony nie daje dostatecznego wyjaśnienia.

Podczas rewizji znaleziono u oskarżonego notatkę: „Ktoś ma rozpowszechniać *Przyjaciela ludu*“. Otóż na stosowne zapytanie prokuratora wyjaśnia oskarżony, że pismo to było dla niego sympatycznem. Czy pismo to było założone na czas wyborów do Sejmu przez Wysłoucha, tego oskarżony wiedzieć nie chce. Dodana do powyższej notatki uwaga: „Zakomunikować Centralizacji“ może być według oskarżonego całkiem sobie — ot tak — luźną.

* *

Podczas dzisiejszej rozprawy stawiał prokurator Klimaszewskiemu dalsze pytania. I tak co znaczy notatka znaleziona u niego: „Jednolitość: — Warszawa“, czy nie wskazuje to na łączność organizacji z warszawską organizacją.

Oskarżony zaprzecza; jego zdaniem jest to zupełnie luźna notatka, może uwaga o większej jednolitości młodzieży warszawskiej jak tutejszej.

Prok.: Co znaczy uwaga „uświadamianie proletarjatu miejskiego i wiejskiego?“ Czy nie ma to być uświadamianie w kierunku socjalistycznym?

Osk. Jest to notatka Kozłowskiego, co on pod tem rozumiał nie wiem.

Prok.: Ale co miała taka uwaga do roboty w statucie stowarzyszenia o celach naukowych?

Osk.: Kozłowski niech to wytłumaczy.

Oskarżony nie wyjaśnia, co znaczą wyrażenia w statucie „stowarzyszenia i kółka“ — podobne do wyrażeń w statucie „Ligi polskiej“, nie umie też wyjaśnić § 77, w którym jest postanowienie, iż centralizacja główna zwołuje zjazdy ogólne, a centralizacja prowincjonalna zjazdy prowincjonalne. Na to odpowie oskarżony Kozłowski.

Nie wie oskarżony także, od kogo wyszła myśl działania wspólnego Polaków z Rusinami, zdaniem jego jednak wspólność taka nie jest wyrazem tendencji kosmopolitycznego socjalizmu.

W Kozłowskim, znanym z przekonań socjalistycznych miał kolegę, a gdy się z nim związał w celu stworzenia stowarzyszenia dla kształcenia młodzieży do przyszłego życia obywatelskiego — to na przekonania nie uważał.

W podobny sposób odpowiadał oskarżony na wiele jeszcze pytań i obronę swą zakończył podaniem, że towarzystwa tajnego nie było, bo przygotowywano dopiero statuta, które Kozłowski miał podać Namiestnictwu do zatwierdzenia.

Przystąpiono do przesłuchania drugiego oskarżonego Stanisława Kozłowskiego, słuchacza politechniki, syna właściciela realności, który oświadcza z góry, że do winy się nie poczuwa, że do żadnego tajnego stowarzyszenia nie należał. Na politechnikę uczęszczał—ale nie pilnie— od r. 1881

Oskarżony podaje, że z początkiem r. 1888 poznał się z pewną osobą z Warszawy, która podała mu projekt założenia stowarzyszenia dla młodzieży akademickiej w całym kraju. Ale ten projekt nie podobał się oskarżonemu, więc też na bok go odłożył. Dopiero po ferjach, kolega Klimaszewski powróciwszy z Warszawy, oznajmił mi — mówi oskarżony — że owa osoba z Warszawy zapytywała, czy zrobiłem użytek z owego projektu. W tym czasie właśnie ścieśniono swobodę kółek naukowych uniwersyteckich, dlatego też zaprojektowałem na Politechnice założenie stowarzyszenia o celach czysto naukowych — niezależnie zupełnie od owego statutu. Do tego stowarzyszenia mogły były według mego projektu należeć i osoby poza młodzieżą stojące. Równocześnie traktował się na uniwersytecie projekt założenia stowarzyszenia im. Miklosicha, celem zbliżenia się wzajemnego młodzieży słowiańskiej. Podniosły się głosy, że owe stow. Miklosicha nie odpowie zadaniu, i że nasz projekt zbliżenia młodzieży na gruncie naukowym prędzej dowiedzie do celu. Tak to powstał projekt założenia „Wzajemnej pomocy naukowej.“ Szkic projektu wygotowałem ja i Budzynowski, który później wycofał się jednak od tej pracy. — Ja pracowałem dalej z Gorzyckim i Klimaszewskim. Na wiecu akademickim w marcu poznałem się z kolegami Jelskim, Januszewskim i innymi z Dublan. Ich tedy zaprosiłem do siebie celem dalszych obrad nad projektem statutu. Złożono na razie pewne kwoty drobne — z powodu, że był koniec miesiąca i koledzy nie mieli zbyt wiele monety — które to kwoty wrazie zatwierdzenia statutu miały być policzone jako wpisowe.

Na zebraniach mówiono o pisemku młodzieży krakowskiej *Ognisko* i o *Przyjacielu ludu*. Później oskarżony przechodził z Klimaszewskim przysłany z Warszawy projekt statutu, przeszedł go „z grubsza“, robił swoje uwagi. Szło o założenie Stowarzyszenia młodzieży postępowej — trzymającej się w naukach metody pozytywnej.

Przew: Co? co?

Osk. Doświadczalnej (wesołość).

Przew. E, tam było co innego.

Osk. Ja wiem o co panu przewodniczącemu idzie — ale tam ani o polityce ani o socjalizmie mowy nie było!

Oskarżony tłumaczy następnie w sposób dość naiwny wyrazy: brat i towarzysz. Bratem miał być ten, kto wszedł już w stosunek bliższej zażyłości z innymi braćmi. Przyznaje oskarżony jednak, że każdy brat miał uznawać jako ideał ustrój kollektywistyczny społeczeństwa.

Oskarżony, jakkolwiek przyznał w śledztwie, iż jest „socjalnym demokratą“ daje teraz odpowiedzi niejasne co do tego, dlaczego w statucie zmieniono wyraz lud na robotnicy miejscy lub wiejscy. Kollektywizm uważa oskarżony za syntezę zasad nauki społecznej.

Również niewystarczające są odpowiedzi oskarżonego co do znaczenia centralizacyj ogólnych i prowincjonalnych.

O godz. 1 w południe przerwano rozprawę do popołudnia.

Sprostowanie. List z daty 19 maja od M(ichała) z Warszawy, podany w przytoczonym wczoraj akcie oskarżenia znaleziono przy rewizji u Klimaszewskiego, a nie u Wysłoucha. U Wysłoucha znaleziono list inny, także od owego Michała z Warszawy, a w tym liście była wzmianka: „Załączam list dla Klim(aszewskiego).“

Kronika.

Lwów, dnia 25 września.

JE. p. Namiestnik Badeni zwiedził wczoraj rano cały gmach nowego seminarjum ruskiego. Gmach ten jest już prawie całkiem skończony i seminarzyści

---

20)

LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Dokończenie).

Bezprzytomność Świrskiego trwała ciągle, przerywana krótkiemi przebłyskami samowiedzy. Cała rodzina zawiadomioną została o rozpaczliwym stanie jego zdrowia i pan August przyjechał na parę dni do Nizzy, by się naocznie przekonać o wszystkiem. Przy nim nastąpiło małe polepszenie, pozwalające lekarzom uczynić nadzieję wyzdrowienia. Że jednak w Nizzie i okolicy znowu dały się czuć wstrząśnienia, których znaczenie strwożona ludność przesadzała w swych opowiadaniach, pan August więc uległ, tak pospolitemu w tym razie, nerwowemu rozdrażnieniu i strachowi. Zdawało mu się, że wszystkie przedmioty w koło niego tańcują i chwiał się, wyobrażając sobie, że nie ma stałego gruntu pod nogami. Wyjechał z Nizzy, błogosławiąc chwilę, w której urocza ta miejscowość znikła przed jego wzrokiem. Codzień posyłano telegram do Krakowa z wiadomością o stanie chorego.

Przyszła nareszcie chwila, w której gorączka ustała zupełnie. Świrski, po paru godzinach snu, obudził się osłabiony niesłychanie, lecz przytomny.

Otworzył powoli oczy i spojrzał w koło siebie z przestrachem; nie zdawał sobie sprawy z tego, gdzie się znajdował i co się z nim działo. Lampa przyćmiona, słabo oświecająca pokój, rzucała fantastyczne i migotliwe półświatło w około; obok łóżka siedząca Maniuta spała, z głową odrzuconą na poręcz fotelu. Była bardzo blada, miała rysy zmęczone bezsennością i niepokojem. Świrski po długim namyśle, przypomniał sobie wypadki zaszłe przed zapadnięciem w gorączkę, począł je kombinować i przyszedł do wniosków bardzo bliskich prawdy. Ucieczka Angeli na w pół ubranej stanęła mu w pamięci, potem przyjście Maniuty w chwili, gdy tak bardzo potrzebował opieki...

Ah! ona pewno zmęczona czuwaniem.. nie trzeba jej budzić..

Wszystkie te myśli snuły mu się po głowie niezupełnie jeszcze jasne i tłoczące się bezładnie. Wiedział tylko, że powinien był zachować się spokojnie, by nie przerwać snu Maniuty i cała uwaga jego wytężyła się ku temu.

Nagle zegar wybił trzecią. Zbudzona Maniuta wstała cicho, nalała łyżkę lekarstwa i podała je choremu. Potem zmieniła zimny okład na jego głowie i powoli ujęła rękę, badając puls.

Świrskiego ogarnęło nagle dziecinne rozrzewnienie. Od lat chłopięcych nie płakał ani razu i sądził zawsze, że tylko kobietom łzy przystoją. Teraz, patrząc na Maniutę przez rzęsy na w pół przymkniętych oczu, poczuł łkanie dławiące go za gardło i łzy strumieniem popłynęły po jego policzkach.

Maniuta pochyliła się ku niemu przerażona.

— Boże! Boże! — szepnęła, sądząc, że Świrski był jeszcze bezprzytomny.

— Maniuto!

Pierwszy raz wymówił jej imię od chwili rozpoczęcia się gorączki. Drgnęła i z przerażeniem i nadzieją spojrzała w twarz jego.

— Maniuto!

— Jestem! — odpowiedziała, chcąc się przekonać, czy ją usłyszy.

— Jesteś! — zawołał, łkając — jesteś!... Ty nie uciekłaś ode mnie... ty...

— Cicho, cicho! — szepnęła błagalnie — nie mów, nie rozrzewniaj się, nie męcz... nie odejdę od ciebie... będziesz zdrów... wszystko już jest dobrze... tylko leż spokojnie... nie płacz... teraz noc... trzeba spać i ja śpię wybornie tu w tym fotelu...

Chciał ująć jej rękę, lecz udała, że tego nie widzi. Siadła, wsparła głowę na poręczy i zamknęła oczy, jakby usnąć pragnęła.

Odtąd unikała starannie objawów wdzięczności chorego. Gdy nie spał, zostawiała przy nim Walentego, przychodząc tylko dla dania lekarstwa. Starała się nigdy sam na sam z nim nie zostawać; dla rozrywania go rozmową posyłała mu panią Annę.

Świrski z dnia na dzień miał się lepiej. Nie mógł nawet marzyć o prędkiem opuszczeniu łóżka, wiedział że był do niego przykuty może na długie jeszcze tygodnie, lecz używał pełni rozkoszy powrotu do sił i nadziei, dopóki przed nim nie stanęła znowu myśl o położeniu bez wyjścia, w jakiem się znajdował między Angelą a Maniutą.

— Czy nie ma listów do mnie? — zapytał Walentego, gdy żadnej z pań nie było w pokoju.

— Są listy i telegramy.

— Daj mi je.

Walenty był pełen oburzenia na Angelę za jej ucieczkę, pokazał więc swemu panu wszystkie jej telegramy. Przeczytawszy je Świrski, poczuł żal i gniew. Wiedziała więc, że był w niebezpieczeństwie, wiedziała, że miał zgruchotaną nogę, a myślała tylko o stracie naszyjnika!

Zadumał się smutnie nad rozrzuconemi po kołdrze telegramami. Maniuta, przychodząca z lekarstwem, zastała go ze zmarszczonem czołem i wyrazem zamyślenia w oczach. Na jej widok twarz mu się rozpromieniła.

— Jest mój anioł! — rzekł, wyciągając do niej ręce.

— O, nie anioł... prosta siostra miłosierdzia... chrześcijanka.. Jakże się czujesz dzisiaj, kuzynie? Chcesz, bym otworzyła okno?

Świrski nie odpowiedział. Patrzał w oczy Maniuty z wyrazem uwielbienia, które ją trwogą i zmięszaniem przejmowało.

— Czy pamiętasz — spytał w końcu spuszczającej oczy dziewczyny — żeś marzyła niegdyś o niebezpieczeństwach, z których twoje poświęcenie ratować mnie miało... szara myszka miała nieść pomoc lwu...

Maniuta milczała, choć byłaby dała wiele, gdyby w tej chwili była mogła odpowiedzieć mu swobodnym żartem...

— Chwila taka przyszła — mówił cicho Świrski. — Coby był począł lew opuszczony? Maniuto, ja tobie życie winien jestem.. Walenty opowiedział mi o twoich bezsennych nocach, o troskliwości bez granic... Doktor jest pełen uwielbienia dla twojej wytrwałości i oddania się z zupełnem zapomnieniem o sobie..

— Więc znajdujesz, żem mój dług spłaciła? — zdołała wreszcie powiedzieć Maniuta.

— Słuchaj Maniuto... po co my udajemy?... po co wmawiamy sobie rzeczy, które nie są?... Ja wiem, że ty mnie kochasz!

Maniuta odsunęła się przerażona. Na jej licu odbiła się boleść i smutek.

— Jeżeli wiesz — zawołała — to po co mówisz to głośno, po co rzucasz mi w twarz prawdę, którą nietylko przed tobą, ale i przed sobą samą ukryćbym chciała!

Zakryła rękami oczy i stała zawstydzona, z rumieńcem upokorzenia na policzkach.

— Przebacz mi! — zawołał Świrski. — Nie wiedziałem, że cię to dotknie... Czy jest co zdrożnego w tem, że się dwoje ludzi kocha i że to sobie powiedzą?

— Dwoje ludzi?... Myślisz o Angeli, kuzynie?

— Angela! Po co jej imię między nami? Wszak opuściła mnie, gdym był umierający! Nie miała pociechy dla mnie! Takie czyny zrywają wszelkie zobowiązania.. Ja ciebie kocham, Maniuto!

— Nie mów tego, nie mów! — szepnęła. — Ty mnie kochasz? To być nie może... to nie jest! Masz obowiązki święte względem Angeli... Poświęciła ci wszystko, nawet dobrą sławę swoję... Nie możesz jej opuścić... Kocham cię, to prawda, ale za męża cię nie chcę, bobym wyrządziła krzywdę kobiecie, która ci zaufała... Jabym chwili szczęścia zakosztować nie mogła, gdyby na niem ciężyły łzy Angeli!

— Kiedy ona mnie nie kocha! Czy kochając, mogłaby mnie opuścić?

— Nie zostanę twoją żoną — rzekła Maniuta smutnie, lecz stanowczo.

— Po cóż więc wydarłaś mnie śmierci?

Łzy kręciły się w oczach Maniuty. Wybiegła śpiesznie z pokoju.

Świrski, zadzwoniwszy na Walentego, kazał sobie podać przybory do pisania i z trudem, krzywemi literami zredagował telegram do Angeli:

„Jeżeli nie chcesz zerwania między nami, przybywaj natychmiast. Przez wiele jeszcze tygodni nie będę mógł opuścić łóżka. Pamiętaj, że od odpowiedzi twojej zależy nasza przyszłość“.

W kilka godzin potem pani Anna i Maniuta siedziały przy łóżku chorego, gdy nadeszła odpowiedź Angeli. Blady, jak chusta, drżącemi rękami Świrski otworzył papier, stanowiący dla niego o szczęściu życia całego i czytał:

„Falb przepowiada jeszcze trzęsienie. Nie przyjadę. Wiedziałam, że w telegramach Walentego było dużo przesady. Staraj się wyleczyć prędko i przyjeżdżaj. Suknia ślubna już gotowa. Bardzo ładna. Naszyjnik widocznie zginął na dobre. Inne rzeczy odesłano wszystkie“.

Świrski przez chwilę nie mógł oddychać ze wzruszenia, zdobył się nareszcie na siłę i rzekł spokojnie do Maniuty:

— Zrób mi jedną łaskę, kuzynko, napisz kilka słów, które ci podyktuję.

Maniuta wzięła papier i pióro.

„Paryż, hotel des Princes, Angela Łąska — dyktował Świrski. — Wszystko między nami zerwane. Nigdy mężem twoim nie będę“.

Maniuta podniosła ku niemu wzrok zdziwiony, lecz przy matce pytać, ani uwag czynić nie chciała.

Świrski zadzwonił na Walentego i oddał mu telegram.

Po wyjściu służącego, zwrócił się z rozpromienioną twarzą ku pani Annie.

— Gdy będę potrzebował uzyskać jaką łaskę od Pana Boga — ozwał się — sprawę moję powierzę twoim modłom, kuzynko. Wszak nawet trzęsienia ziemi zsyłane są na ludzkość, by twoim życzeniom stawało się zadość.

Pani Anna odjęła od oczu lornetkę, co zawsze czyniła w chwilach wzruszenia.

— Maniuto — szepnęła — zdaje mi się, że on znowu majaczy.

Maniuta uklękła przed matką, ujmując jej ręce.

— Bóg to dla ciebie uczynił — rzekła cicho. — Ja nie czuję się godną tak wielkiej Jego łaski!

— Cóż to ma znaczyć? — zawołała pani Anna. — Tak mówicie, jakbym prosiła Boga o trzęsienie ziemi!...

— I o to, bym ja miał strzaskaną nogę i głowę ciężko zranioną! Są to największe pomyślności, jakie mnie kiedykolwiek mogły spotkać w życiu!...

* § *

Telegram Angeli odebrany nazajutrz:

„Wmawiałam sobie tylko, że ciebie kocham. Radość moja z pozbycia się ciebie jest nieskończona. Idę za lorda Delmolda. Do sukni ślubnej kazałam dodać prawdziwe koronki niezmiernej ceny, bo mój lord jest dwa razy bogatszy od ciebie“.

KONIEC.

-rzeniosą się już do niego w pierwszych dniach przyszłego miesiąca. Okazały ten budynek, wychodzący jednym frontem na ulicę Sykstuską a drugim na ulicę Kopernika, głównym zaś swym traktem zwrócony ku południowi, jest zbudowany bardzo fundamentalnie i porządnie przez pp. architektów Ramułta i Cybulskiego.

JE. p. Marszałek Tarnowski wyjechał na kilka dni do Dzikowa.

Stan zdrowia hr. Artura Potockiego miał się w ostatnich dniach, wedle doniesień dzienników wiedeńskich, znacznie polepszyć.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Kazimierza Henocha i Jana Kantego Dzianotta bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

Przy uzupełniającym wyborze jednego członka mościskiej Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich, wybrany został ks. Józef Liskowacki, gr. kat. proboszcz w Mościskach.

Ślub. W Krakowie odbył się d. 25 bm. ślub p. Antoniego Zygadłowicza, tamecznego kupca, z p. Heleną Opidowiczówną. Związek małżeński błogosławił w kościele N. P. Marji ks. kanonik Opidowicz z Sułkowic.

Równocześnie obchodzili rodzice panny młodej srebrne wesele.

Spadek. *Kijowskie Słowo* utrzymuje, że zmarły niedawno w podolskiej gubernji Ignacy hr. Stadnicki zostawił swym spadkobiercom, oprócz olbrzymich dóbr, ogromny kapitał, wynoszący przeszło 9 miljonów rubli w złocie. Donosi nadto, że pogrzeb zmarłego odbył się bardzo wspaniale i kosztował przeszło 10 tysięcy rubli.

Zmarli. W Krakowie zmarli: Jan Behm, majster kominiarski.

Teodor Sas Dubrawski, emer. urzędnik.

Antonina z Szylców Wojczyńska, wdowa po tamecznym kupcu.

Michał Tarczanin, majster stolarski, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 73.

Nowe urzędy podatkowe. Ministerstwo skarbu zezwoliło na utworzenie następujących nowych urzędów podatkowych w Galicji: Mszana Dolna, Stary Sącz, Wiśnicz, Kozowa, Bolechów, Monasterzyska, Dubiecko, Uhnów, Radziechów, Olesko, Gwoździec, Mosty wielkie, w ogóle więc 12.

Administrację parafji archikatedralnej objął po ks. Rolnym kaznodzieja archikatedralnego kościoła, ks. Widajewicz.

Dr. Aleksander Bossowski, dotąd asystent przy katedrze chirurgji na wszechnicy krakowskiej, został zamianowany prywatnym docentem przy tej samej katedrze.

Dyrekcja funduszu propinacyjnego odbyła swe posiedzenie wczoraj, t. j. we środę. Na posiedzeniu tem załatwiono około 400 reklamacyj.

Śledztwo sądowe, zarządzone przeciw 230 górnikom styryjskim, uwięzionym w czasie zmowy, zostało z rozkazu Najj. Pana zastanowionem.

Walne zgromadzenie delegatów wzajemnej pomocy organistów odbędzie się w b. r. 29 października o godz. 3 po południu w szkole organistów przy archikatedrze we Lwowie.

Z armji. Zastępcami lekarzy asystentów zostali mianowani: Eugenjusz Kobrzyński i Franciszek Zbierzkowski w Wiedniu, Aleksander Heyner, Jan Raczyński i Tadeusz Teodorowicz w Krakowie, Samuel Brück i Herman Kraus w Przemyślu.

Praktykantami aptekarskimi zostali mianowani: Władysław Haladewicz i Stanisław Niemczewski we Lwowie, Edward Rudy w Krakowie, Aleksander Kuzmany w Czerniowcach, Jan Krzyżanowski i Feliks Radomski w Przemyślu, Dawid Roniger we Lwowie.

Praktykantem weterynarji mianowany został Zygmunt Reiner.

Do jeneralnego sztabu został odkomenderowany porucznik Paweł Jacnbenz z 58 pp.

Przydzieleni zostali lekarze: Dr. Teodor Kittner z Krakowa do Pragi i dr. Mikołaj Łyłyk z Krakowa do Serajewa.

Przydzieleni zostali kapelani wojskowi: Aleksander Ostrożyński i Jan Stryjski z okręgu krakowskiego do przemyskiego, Izydor Pilarski z Wiednia do Innsbruku, Jan Krasowski z Berna do Krakowa, Sebastjan Głodziński z Krakowa do Przemyśla.

Kapitan rachmistrz Wiktor Chrupek przeniesiony został z 9 do 20 pp., a podporucznik rachmistrz Ulryk Lieferant z 10 p. art. do 9 pp.

Dalej przeniesieni zostali porucznicy rezerwowi: Aleksander Kubiakowski z 66 do 56 pp., Wiktor Malinowski z 90 do 56 pp.

Podporucznicy rezerwowi: Adolf Vogt z 8 do 50 pp., Jaksa Bobowski, Józef Ritter i Franciszek Gołąb z 9 do 20, Juwenal Turek z 9 do 77, Witołd Barewicz z 9 do 20, Bolesław Grotowski z 13 do 40, Kazimierz Pająk z 13 do 20, Józef Dembowski i Przemysław Cholewa z 13 do 56, Józef Blaschke z 13 do 45, Szulim Salter z 15 do 41, Przemysław Dyakowski z 15 do 13, Stanisław Szczepanowski i Edm. Biliński z 15 do 30, Łucjan Kwaśniewski z 15 do 10, F. Głowacki z 20 do 40, Jan Gostwicki z 20 do 57, M. Treger z 20 do 55, Włodzimierz Orski z 24 do 80, Adolf Baram z 26 do 30, Stanisław Wilczek z 30 do 15, Włodzimierz Łuczkiewicz z 30 do 9, Jan Hawel i Franciszek Parasiewicz z 30 do 80, Artur Schiffner z 30 do 41, Albert Boskowicz z 32 do 41, Władysław Zagórski z 40 do 89, Emil Müller z 40 do 24, Wojciech Niemiec i Jakób Homicz z 40 do 95, Konrad Myczkowski z 40 do 30, Józef Telichowski z 40 do 95, Władysław Małaczyński z 41 do 80, Antoni Zawadowski z 41 do 95, Piotr Romaszkan z 41 do 24, Karol Baruch z 45 do 99, Alojzy Löcker z 45 do 91, Józef Nawrocki z 45 do 55, Fryderyk Mendl z 45 do 38, Adam Nargang z 50 do 41, Anatol Łucyk z 55 do 97, Józef Kannenberg z 55 do 56, Józef Czabański z 55 do 80, Zygmunt Skorupka Podlewski z 55 do 13, Franciszek Zmudziński z 56 do 55, Edward Schauman z 56 do 49, Jan Czekański z 56 do 57, Józef Olszewski z 56 do 80, Antoni Lewicki z 56 do 58, Józef Rustja z 57 do 22, Włodzimierz Karatnicki z 58 do 13, Michał Martyniec z 58 do 10, Jan Sas Liskowacki z 77 do 40, Kazimierz Henoch z 80 do 56, Józef Zgórski z 80 do 40, Zygmunt Tomanek z 80 do 30, Andrzej Filipowicz z 80 do 57, Henryk Landau z 80 do 55, Aron Ehrlich z 89 do 15, Alfred Simon z 89 do 80, Franciszek Haselböck z 89 do 93, Eugenjusz Zabierzowski z 89 do 57, Aleksander Rychlik z 90 do 24, Gwido Pechnik z 95 do 15, Józef Langer z 95 do 41, Józef Rosmarin z 95 do 55, Alfred Völker z 95 do 10, Józef Zeidler z 30 do 41, Stanisław Ambros z 5 do 3, Franciszek Pałka z 13 do 30, Eugenjusz Kohman z 16 do 4, Ludwik Bolesta Koziebrodzki z 6 do 11 pp.

Kadeci (zastępcy oficerów) w rezerwie: Włodzimierz Gizowski z 8 do 58 pp., Wiktor Budziński z 10 do 15, Tomasz Dutkiewicz z 10 do 77, Jan Gottfried z 56 do 89, Walerjan Manowarda z 80 do 41, Teodor Herrmann z 30 do 4 pp.

Dłuższy urlop otrzymał kapitan Ludwik Stix z 18 pp.

Stopień oficerski pozwolono złożyć porucznikowi w rezerwie Djonizemu Węgrzynowiczowi z 15 pp.

Otrzymali pozwolenie złożenia stopnia kapelana w rezerwie: Karol Bardyn, Leon Góralewicz i Jan Hoszowski z 9 pp., Hilary Iwanowicz z 95, Cyryl Lewicki z 9, Atanazy Lewiński z 95, Józef Lubieniecki, Michał Rewakowicz i Kornel Senek z 9, Seweryn Strzelbicki z 95, Roman Szeparowicz i Leon Zalużny z 9, Jan Koczerczuk, Sofron Lewicki i Franciszek Skarbowski z 58, Stanisław Starzec z 40, Marjan Szamota i Marcjan Szankowski z 58 pp.

Komendant krakowskiego korpusu ks. Windischgrätz dnia 25 bm. pożegnał się z oficerami tamecznego garnizonu, a pożegnanie to miało cechę wielkiej serdeczności. To też oficerowie tego samego dnia o godzinie 3 z południa pożegnalną ucztę dla ukochanego wodza i tak tłumny wzięli w niej udział, iż obszerna sala hotelu Saskiego zaledwie pomieścić mogła biesiadników.

Dziś wyjechał ks. Windischgrätz z Krakowa, aby się pożegnać z garnizonami w Tarnowie, Dembicy, Rzeszowie, Jarosławiu i Przemyślu, a jutro zda urzędowanie w ręce tymczasowego zastępcy, JE. Fmp. Wagnera. Dnia 1 lub 2 października księstwo Windischgrätzowie zjeżdżają na stały pobyt do Lwowa.

Aequinoctium t. j. zrównanie dnia z nocą mieliśmy w niedzielę 22 t. m. O godzinie 5 minut 52 rano zeszło słońce i o tej samej godzinie wieczór zaszło. Rok jest jakby dziecko, wstaje rano, pobawi się, poigra trochę i na to, aby zmęczone znów do snu się ułożyło. Tym rankiem, kiedy to rok wstaje... jest wiosenne zrównanie dnia z nocą, przeciwieństwem do tego ranka był dzień niedzielny. Przed sześciu miesiącami radował się nasz młody rok i przywdziewał na się swoję prześliczną kwiecistą sukienkę. Przez sześć miesięcy igrał z swoimi towarzyszami: słonkiem, księżycem, wiatrami — i w zabawce swej podarł sobie swe piękne sukienki i zmęczony począł drżeć z zimna i zabiera się do snu, czując, że czeka go wielkie, białe łoże — zima. Od niedzieli dzień coraz bardziej chudnąć będzie, natomiast pani noc tyć zacznie, aż znów za sześć miesięcy wiosenne aequinoctium i dzień i noc z ich cierpień wyleczy.

Tak też i człowiek niejedną może nadzieję pogrzebać musiał — oby mu ona po krótkim czasie napowrót piękniejsza odżyła, jak ten dzień, co w niedzielę do snu się ułożył!

Jesień nie dopisuje nam. Nawet nie owa kalendarzowa jesień, którą rozpoczęliśmy dopiero onegdaj, lecz już cały wrzesień był zimny i dżdżysty. Widoki na dalszą jesień są również niepomyślne. Oto wczoraj z rana był nów księżyca, a dziś mamy słotę, stara zaś łacińska sentencja mówi, że jaki dzień drugi, trzeci i czwarty po nowiu, taką będzie cała lunacja aż do przyszłego nowiu. Jeśli się więc nie wypogodzi jutro, będziem, aż do nadejścia zimy, mieli słotę.

Ankieta w sprawie zmiany w ordynacji wyborczej w 30 miastach Galicji obraduje dziś w Wydziale krajowym pod przewodnictwem JE dr. Smolki. Biorą w niej udział pp.: poseł Fruchtmann, radzcy Namiestnictwa pp.: dr. Łoziński i Mandyczewski i radzcy Wydziału krajowego Michalczewski i Piekosiński.

Remuneracje za godziny nadobowiązkowe. Osoby interesowane proszą nas, abyśmy zwrócili uwagę władzy wyższej na tę okoliczność, że dyrekcje gimnazjów tutejszych musiały zapewne przedłożyć już Radzie szkolnej wykazy godzin nadobowiązkowych za ubiegły rok szkolny, dotąd jednak zapłata nie została wyasygnowaną. Owóż ponieważ przypadnie ta zapłata przeważnie na rzecz suplentów, przeto w ich interesie leży, aby ją otrzymali w ciągu przyszłego miesiąca, wtedy właśnie, kiedy zmienna pory roku nastręcza najwięcej wydatków i kiedy ludzie familijni robią zapasy wiktuałów na zimę.

Stowarzyszenie urzędników państwowych zwołuje na przyszły miesiąc ogólny wiec urzędników z wszystkich krajów koronnych do Wiednia, aby na nim omówić sprawę pensji emerytalnych dla wdów po urzędnikach i zasiłków dla sierot.

Szczególnego odznaczenia doznał podczas ostatnich manewrów węgierskich 26 pułk piechoty, rekrutujący się z Granu.

Przed laty kilku, gdy Najj. Pan przebywał w Granie na uroczystości 50letniego jubileuszu kapłańskiego kardynała Simora, zwiedził także i ten pułk, który wywołał w najwyższym stopniu niezadowolnienie cesarskie. Porządku nie było żadnego, a do tego pułkownik — widząc niezadowolnienie cesarskie — tak stracił głowę, iż nie wiedział co ma komenderować i gdzie się obrócić. Pułkownik zaraz nazajutrz poszedł na pensję.

Minęło lat kilka. Cesarz nie widział pułku 26 aż dopiero przy tegorocznych manewrach. Pułk zmienił się nie do poznania, a porządek panuje w nim wzorowy. — Cesarz widocznie uradowany, mówił do obcych attachés: „Patrzcie panowie, ja tego pułku nie poznaję; przed dwoma laty byłto jeszcze najgorszy mój pułk, a teraz... patrzcie panowie!"

Teraźniejszym komendantem jego jest pułkownik Griviczicz; ten pójdzie naturalnie w górę.

Defraudant Szymon Baruch z Serajewa — jak donosi telegram z Nowego Jorku — został tam uwięziony w skutek interwencji austrowęgierskiego konsula. Adwokat dr. Krassa wyjechał przedwczoraj z Serajewa do Nowego Jorku w celu zastąpienia stron poszkodowanych.

O osobie defraudanta i o zbrodni przez niego popełnionej pisze *Bosn. Post* z dnia 21 bm.:

Daniel Baruch, uwięziony w Zenicy dostawca wojskowy, powierzył w marcu rb. swemu rodzonemu bratu, Szymonowi Baruchowi, zarząd swego majątku. Szymon na początku czerwca rb. w towarzystwie swojego szwagra, A. Saloma, wyjechał z Serajewa do Paryża na wystawę. Od tego czasu nikt nie słyszał nic o Szymonie. Kiedy wreszcie za zezwoleniem Daniela Barucha przystąpiono do otwarcia kas, spostrzeżono że są one całkiem puste; przekonano się, że Szymon wbrew zakazowi brata Daniela i bez koniecznej potrzeby wyjął z kasy papiery wartościowe i spieniężył je za 100,000 zł.; przekonano się dalej, że Szymon inkasował od stron pieniądze na rachunek Daniela, a kwoty te wynoszą ogółem przeszło 300.000 zł:

Po dłuższem wahaniu się postanowił Daniel wystąpić przeciw swojemu bratu Szymonowi i prosił o pomoc władzę policyjną w Serajewie, która przy pomocy policji francuskiej wykryła Szymona i spowodowała jego uwięzienie w Ameryce.

Z Cieszanowa nam piszą:

„Ogromną senzację wywołało tu uwięzienie p. Michała Kisslingera właściciela dóbr Krzywe, przez dwóch żandarmów z Czerwinki, Popiela i Świeżego, za rzekomą renitencję. Żandarmi ci bowiem ścigając 18-letniego syna p. Kisslingera za przekroczenie ustawy o noszeniu broni, wezwali ojca, aby im syna w domu rzekomo się ukrywającego wydał. Ponieważ p. Kisslinger temu wezwaniu zadość nie uczynił, uwięzili go, założyli mu kajdany na ręce a następnie do drabiny wozu przykuli i do sądu powiatowego w Cieszanowie odstawili. Sąd naturalnie zaraz po przesłuchaniu wypuścił p. Kisslingera, który też natychmiast udał się do Lwowa, aby zanieść skargę do JE. p. Namiestnika, jakoteż do komendanta żandarmerji krajowej.

Brzydka awantura z sztandarami wojskowemi na Węgrzech, o której donosiliśmy wczoraj, nie da się wytłumaczyć inaczej, chyba zbytnim szowinizmem narodowym Węgrów, którego dowody nie raz jeden oni składali. Owóż wedle regulaminu dla obrony krajowej winna być nad kwaterą dowodzącego wywieszona chorągiew o barwach państwowych, zaś nad obozowiskami innych oddziałów wojska winny powiewać sztandary o barwach węgierskich. To tedy musiało się nie podobać jakiemuś szaleńcowi i popchnęło go aż do sponiewierania honorowych odznak armji.

O bohaterskiem poświęceniu się matki na ratunek swoich dzieci donoszą dzienniki warszawskie. Oto niedawno temu w domu mieszkalnym dzierżawcy majątku Słupnie, w Płockiem, zapalił się dach nad kuchnią. Służba ratowała się ucieczką. W domu pozostała jednak śpiąca pani Kędzierzawska z czworgiem dzieci. Dopiero blask ognia i ryk bydła obudził śpiącą, w chwili, kiedy już cały dom stał w ogniu. Widząc niebezpieczeństwo, pani K. porwała troje starszych dzieci i wybiegła z niemi na korytarz, gdzie już buchały płomienie. Przedarła się jednak przez nie i wybiegła na podwórze. Zostawiwszy tu dzieci, powróciła raz jeszcze do sypialni po czwarte, najmłodsze dziecko. Porwała je w objęcia i już wybiegła z korytarza, gdy nagle wskutek straszliwego gorąca straciła przytomność i padła. W tej chwili przybiegła służba i nieszczęśliwą matkę wraz z dzieckiem z płomieni wydobyła, ale było już za późno. Pani K. była strasznie poparzoną, dziecko zaś już żyć przestało. P. Kędzierzawski nie był w domu. Powróciwszy w kilka godzin później, odwiózł nieszczęśliwą rodzinę do szpitala w Płocku, gdzie wskutek poparzenia zmarła wkrótce matka i dwoje dzieci, które wyniosła z płonącego domu. Zmarł także i starzec Modzelewski, rezydent państwa K., również poparzony.

Wypadek śmierci przez elektryczność zdarzył się tymi dniami w Temeszwarze. Piętnastoletni pomocnik murarski Jan Schieber zajęty był czyszczeniem okien na pierwszem piętrze. Naraz wychylił się z okna i nie wiadomo czy przez swawolę, czy też dlatego, że stracił równowagę, ujął lewą ręką idący tuż koło okna drut przewodni światła elektrycznego. Materja izolacyjna, którą drut był obwinięty przemokła całkiem skutkiem deszczu, zatem elektryczność udzieliła się ciału Schiebera, a ten doznawszy silnego wstrząśnienia stracił całkiem równowagę i schwycił prawą ręką drugi drut. To było ciosem dla niego, bo przeciwny prąd elektryczny, idący drugim drutem uderzył z całą gwałtownością w Schiebera i zabił go na miejscu.

Kradzież gazet. Wśród żydów wiedeńskich rozpowszechnił się zwyczaj kradzieży z kawiarń oraz restauracji wszelkich pism antysemickich, celem zaszkodzenia wrogiemu im ruchowi. W tych dniach przecież schwytano kapitalistę, Salomona Benedikta, na takiej kradzieży, a sędzia skazał go na jeden tydzień aresztu. To odstraszy innych od naśladownictwa.

— **Najwyższa stopa procentowa** na kuli ziemskiej bywa obecnie pobierana w Chinach. Tam wolno nawet żołnierzom i chorym brać od pożyczonego kapitału 10% dziennie, gdyż uważani są przez prawodawstwo jako umierający, po których spadek nie jest zbyt łatwym do odebrania przez spadkobierców. Z reguły niżej 60% rocznie nikt w Chinach nie pożycza pieniędzy.

Teatr. Dziś: „Baron Cygański", operetka, występ tenorzysty Tytusa Olszewskiego.

Jutro: „Przed ślubem", komedja w 5 aktach Zalewskiego; występ B. Ładnowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odegrał p. Bol. Ładnowski na scenie lwowskiej szekspirowskiego „Hamleta". Artysta warszawski zalicza tę postać do najlepszych swoich kreacyj; wczoraj przedstawił ją jeszcze piękniej, jeszcze skończeniej aniżeli dawniejszemi razy.

Obsada reszty ról, w miarę sił personalu naszego teatru, była staranną i starannie też grano. Pani Stachowiczowa pracowała widocznie nad opanowaniem trudnej roli Ofelji, a jakkolwiek postać ta wyszła na scenie w konturach nieco za szerokich, nie była przecież pozbawioną prawdy i pewnego poetycznego wdzięku.

Poloniusza grał p. Frenkel z humorem może za lekkim w obec ogólnego nastroju a w szczególności w stosunku do samego bardzo poetycznego Hamleta. Na pochlebną wzmiankę zasługuje wreszcie pani Cichocka w roli Gertrudy i p. Wojdałowicz w roli grabarza.

Uznanie też wyrazić należy rezyserji za niezwykle w stosunku do niedawnych jeszcze czasów staranną wystawę, w której bardzo ładnym nakładem wyróżniała się scena cmentarna. *(r.)*

* **„Przewodnika gimnastycznego"** „Sokół" (organ Towarzystw gimnastycz.) opuścił prasę Nr. 9. z września r. b. Treść: Krótki rys historyczny o gimnastyce. — Gimnastyka na wystawie powszechnej w Paryżu. — Leczenie chorób płucnych w naszym kraju. — Ćwiczenia na kółkach w miejscu (dok.). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

Część ekonomiczna.

= **Wypłata kuponów** płatnych 1 października oraz wykupno wylosowanych na ten termin papierów wartościowych puszczą pokaźną kwotę gotówki w obieg. — Dokładnie obliczając, sama wypłata kuponów puści w obieg 31·8 milj. zł., a z doliczeniem do tej kwoty 12·6 milj. zł. potrzebnych na wykupno wylosowanych papierów obieg gotówki wzrośnie o 44·4 milj. zł.

W gotówce na wypłatę kuponów przeważny udział bierze złota renta austrjacka, gdyż kupon jej październikowy wymaga 17·5 milj. franków w złocie. — Obok niej idzie renta srebrna z 5·460 milj. zł., a dalej wśród licznego grona rozmaitych akcyj kolejowych i przemysłowych prym trzymają obligi pierwszeństwa kolei Elżbiety i Franciszka Józefa, których kupon z 1 października pochłonie 3·5 milj. zł.

Od naszych krajowych papierów zapada w tym terminie tylko kupon od pierwszej serji komunalnych obligów Banku krajowego z kwotą 19.000 zł. i kupon od komunalnych obligów byłego Zakładu włościańskiego 1000 zł.

Wylosowane listy obu tych zakładów a płatne również 1 października wynoszą 64.000 zł.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 4944 sztuk, a to: 1270 ciężkich bagonów, 2810 średnich i 864 prosiąt.

Z powodu nader małego przypędu targ był bardzo ożywiony a ceny znacznie podniosły się.

Płacono za towar przedni po 42½—43 ct., za średni po 40—42 ct., za lekko po 37—39 ct., za prosięta po 40—46 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 24 września.

(Z) Przewidywana przezemnie repryza w rentach przyszła dziś do skutku. Przyśpieszyła ją dobra postawa paryskiej giełdy, na której od wczoraj zapanowała silna tendencja dla wszystkich rent państwowych. Posunęły się przeto i nasze renty dość znacznie, a obok nich zdobyły sobie znów podwyżki: Uniony, Länderbanki i Bodenkredyty, gdyż spekulacja bardzo pomyślnie oceniała półroczne bilanse tych instytucyj, a o tyle to zgodnem jest z prawdą, iż świeżo przez Unionbank ogłoszony bilans za I półrocze wykazuje istotnie zysk netto 1·2 mil. zł., czyli oprocentowanie własnego kapitału akcyjnego „pro rata temporis" na 20 pr. W obec tego ruchu zwyżkowego Unionów, Länderbanków i Bodenkredytów, pozostały w tyle kredyty austrjackie i węgierskie, gdyż pierwsze zyskały jedynie 10, drugie 25 ct.

Na placu akcyj kolejowych znów trzymały prym Staatsbahny i Buschtiehrady, lecz większość papierów stała w miejscu lub nawet, jak Czerniowieckie i Ludwiki dziś cofnęła się. Z pomiędzy papierów przemysłowych odznaczały się Waffeny, gdyż w skutek pogłosek, iż zarząd tej fabryki zamierza znaczną część tegorocznego zysku użyć na częściową spłatę akcyjnego kapitału, akcje te podskoczyły o 15 zł. i zeszły z targu z kursem 433 zł., od śmierci dyrektora Werndla niepraktykowanym.

Efekta górnicze cieszyły się dziś mniejszemi awansami, toż— chociaż zakupywał ją Berlin— szły jeno nieznacznie w górę.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 305·50, węgier. 317·75, anglob. 137·50, uniony 237·—, bankvereiny 113·20, länderbanki 246·40, ludwiki 193·75, czerniowiec. 236·— renta papier. 83·75, srebrna 84·45, austrj. złota 110·60, papier. 99·43, węg. złota 99·90, papierowa 95·10.

Ruble 1·24 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 26 września (pryw.) Minister Giers wyjedzie niebawem za granicę, utrzymują wszelako, że podróż ta nie jest polityczna.

Budapeszt 26 września. W piśmie odręcznem do arcyksięcia Józefa mówi Cesarz, że udział piechoty obrony krajowej w manewrach czwartego i piątego korpusu dał Mu sposobność przekonania się, jak znaczne postępy zrobiła obrona krajowa co się tyczy postawy wojskowej, wykształcenia wojennego i występowania w większych oddziałach. Kawalerja obrony krajowej dała ponowne dowody swej zręczności. Cesarz przekonanym jest, że na nowo rozpoczęty organiczny rozwój węgierskiej obrony krajowej wzmoże się znacznie przez współdziałanie wszechstronne wszystkich gatunków wojska. W końcu dziękuje Cesarz arcyksięciu Józefowi za wpływ jego w tym kierunku i wyraża komendantom landwery tudzież całej landwerze najwyższe swe zadowolnienie.

Tryjest 26 września. Policja tutejsza wyszukała fabrykantów petard i tych, którzy je kilkakrotnie już rzucali.

Przedsięwzięto rewizję w mieszkaniu zecera Dominika Sacco z Neapolu. Aresztowano tego Sacca tudzież akademika handlowego z Tryjestu Clementiniego, subjekta handlowego Jappiego i ucznia gimnazjalnego Raskovicha. Wszyscy uwięzieni są w wieku 19 do 20 lat.

Gibraltar 26 września. Niemiecka korweta „Irene" pod komendą pruskiego księcia Henryka odpłynęła stąd do Malagi.

Ateny 26 września. „Biuro Reutera" donosi z Krety, że wiele osób uwięziono za sprzysiężenie. W powiecie Herakleion uwięziono 200 osób, między temi wielu księży. Metropolita założył u Szakira-baszy protest przeciw więzieniu księży.

Berlin 26 września. Rada związkowa przyjęła wniosek Prus, względnie Hamburga i księstwa Heskiego o odnowienie zarządzeń przeciw socjalistom dla Berlina, Frankfurtu, Hamburga, Altony i Offenbachu.

Petersburg 26 września. *Journal de St. Pétersbourg* zaprzecza wiadomości, podanej przez *Correspondance de l'Est*, jakoby przedsięwzięto liczne rewizje i aresztowania w Kijowie, Charkowie i Odessie, tudzież jakoby odkryto wielkie sprzysiężenie skierowane przeciw Rosji. *Journal* zapewnia, że nic podobnego nie miało miejsca.

Berlin 26 września. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że minister stanu hr. Herbert Bismark, który przedwczoraj tu powrócił, bawił przez dwa dni u księcia kanclerza i miał z nim konferencje. Ks. Bismark wyzdrowiał już całkiem i pracuje. Dziś rano udał się do Friedrichsruhe minister Boetticher.

Medjolan 26 września. W alei prowadzącej do Porta Victoria zawalił się nowo budujący się dom i zasypał gruzami około 60 robotników. — Pięć trupów i trzynastu rannych wyciągnięto już z gruzów.

Neapol 26 września. Z powodu nadzwyczaj ulewnego deszczu zalała woda wiele ulic. Woda wdarła się także do kuchni i piwnicy w willi Crispiego. Prawie równocześnie wezwano straż pożarną o pomoc w 96 punktach miasta. Jedno dziecko porwała woda.

Berlin 26 września. *Post* donosi, że cesarstwo niemieccy pojadą prawdopodobnie z Aten do Konstantynopola.

Księżna Bismarkowa odjechała wczoraj wieczorem do Friedrichsruhe.

Neapol 26 września. Skutkiem podmulenia domu zawalił się wczoraj jeden balkon i zabił dwie osoby. Powódź spowodaną została głównie tem, że kanały były pozatykane.

Medjolan 26 września. Z robotników zasypanych przez gruzy zawalonego domu nie odszukano jeszcze siedmnastu. Dotychczas wydobyto dziewiętnaście trupów. Król odwiedził rodziny ofiar katastrofy i rozdawał między nie wsparcia.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 września 1889.

Hotel Zorza: Hrabia Castell Redenhausen z Gródka. W. Głogowska, B. Okęcki i K. Jerzmanowski z Polski. F. Pieńczykowski z Tarnopola. M. Krzysztofowicz z Besarabji. G. Holbau z Rumunji. J. Hirsch z Jass. J. Sandbank z Berlina. R. Zitar del Venne z Włoch.

Hotel Europejski: A. Orzechowski z Rosji. A. Prock z Prus. S. Ładomirski z Markowca. J. dr. Jabłoński z Cieszanowa. C. Leszczyńska z Jabłonicy. J. Sponner z Radymna. E. Weyer z Mostów. H. Popowicz z Suczawy. J. Kleski z Werbiąża. Dr. A. Trachtenberg z Kołomyi. A. Dworzak z Przemyśla.

Hotel Angielski: W. Wołodkowicz z Dobrowód. A. Łokuciejowski z Łukawicy. W. Kulski z Królestwa. M. Mysłakowska z Mogielnicy. J. Wawrausch z Gwoździca. J. Trilety z Wiednia. S. Kottlar z Węgier.

Z zbożowych targów.

26 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·70—8·20	7·50—8.—	7·50—7.80	7·75—8·35
Żyto	6.60—7.—	6.40—6·85	6·25—6·75	6.60—7.10
Jęczmień	6·——7·50	6.15—7.30	6.25—7.25	6.15—8·—
Owies	6·——6·5[illegible]	6·—.—	0.——0·—	0.——0·—
Groch	6·25 9·—	6·— 8·50	6·50 8·50	6·50 9·—
Wyka	5·15 5·50	4·80—5·25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	16·—16.50	16.—16·30	15.—16·25	16.—16·50
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czerw.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów Z Izby handlowej 26 września 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193 50	196 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 50	238 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5 prc w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „ „	98 40	99 40
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80

3. Listy dłużne za 100 złr

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	46 —	49 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. L em.	100 50	10[illegible] 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	9[illegible] 50	[illegible] 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5·74
Napoleondor	9·46	9.56 —
Półimperjał rosyjski	9·69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1·2[illegible]	1·36
„ „ papierowy	1·23—	—1·25 —
100 marek niemieckich	58·20	59·20

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 września godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	307·25	Węg. kolej półn. wschodn.	107·25
Alpiny	93·75	Wiedeńskie losy kom.	146·—
Kredyty węg.	318·25	Akcje yton.	116·75
Anglobanki	137·80	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	238·25	Elbethale	222·25
Ludwiki	192·75	Länderbanki	246·80
Nordbahny	259·—	Renta zł. węg.	100·55
Lombardy	117·75	Bankvereiny	115·10
Losy tureckie	39·10	Renta węg. pap.	95·60
Staatsbahny	231·—	Ruble	1·24 —
Czerniowieckie	237·25		

Usposobienie spokojne

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 8 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 9 „ 45 wieczór „

168)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ
Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

— Przezwyciężyłem wszystkie trudności i moja siostra Dianna podpisze jutro wraz zemną podanie.

— Co? słowo honoru?

— Słowo honoru.

— A więc, szczerze mówiąc, niepodobna mi temu uwierzyć... Jakimże sposobem wziąłeś się pan do tego?

— Użyłem w tym celu, kochany baronie, tej wymowy dobitnej a logicznej, którą niebo raczyło obdarzyć twojego sługę.

— Gadaj pan to innym! Gadaj komu chcesz, ale nie takiemu staremu wróblowi jak ja. Jestem bardzo wymownym i bardzo rozumnym, kochany wicehrabio, nie myślę temu przeczyć bynajmniej, ale za naszych czasów wymowa i rozum nie robią już cudów. Musisz posiadać wobec twojej siostry jakiś szczególny sposób mnie nie wiadomy, jakiś talizman w rodzaju tego, który ja posiadam i który ciebie czyni tak uległym wobec mnie. Nie zadaję pytań, ale pewien jestem, że w moich przypuszczeniach nie jestem zbyt dalekim od prawdy.

— Cóż więc przypuszczasz pan?

— Że odkryłeś naprzykład jakiś drobiazg małżeński, jakiś bilecik miłosny zabłąkany, jakieś delikatne uszkodzenie kontraktu małżeńskiego, dzięki któremu władasz pan obecnie sercem siostry.

— Panie baronie! — zawołał Gontran.

— Cóż u licha kochany wicehrabio, czy chciałbyś się znowu obrażać?... Miejże też choć cokolwiek mniej czułe ucho! Zresztą mało mię obchodzą sposoby, jakiemi się posłużyłeś do osiągnięcia rezultatu, o którym mię zawiadamiasz, skoro sam ten rezultat jest cudowny... A teraz co zamierzasz robić?

— Przybyłem naumyślnie do Tulonu, aby zasięgnąć pańskiej rady.

— Względem czego?

— Względem formy, jaką należy nadać prośbie o kuratelę.

— Pierwszy lepszy prawnik powie to panu lepiej odemnie... Wyjedziemy razem i każemy zredagować akt wiadomy któremu notarjuszowi.

Pan Polart zachwycony perspektywą, ukazującą mu w niedalekiej przyszłości możność otrzymania znacznej sumy, a może coś więcej, wziął na się rękawiczki i kapelusz i zeszedł z wicehrabią.

Znaleźli łatwo to czego szukali i kiedy Gontran powracał do zamku de Presles, miał w kieszeni długi papier stemplowy zapisany nieczytelnem pismem, w którym wicehrabia i jego siostra przedłożywszy w stylu prawniczym liczne fakta notorycznej nieudolności i częste napady obłędu, przypisywane jenerałowi hrabiemu de Presles, domagali się od władzy sądowej, ażeby na miejscu stwierdziła rzeczywistość tych faktów, zważywszy, że stan słabości starca nie dozwalał mu stawić się osobiście w sali posiedzeń sądu.

Nazajutrz Dianna podpisywała ten akt płacząc, ale nie śmiała nawet próbować nowego oporu, którego bezskuteczności była aż nadto pewną.

Stan starca nie zmieniał się bynajmniej i zdawał się przyrzekać wicehrabiemu zwycięztwo łatwe i nie zaprzeczone.

* * *

Opuśćmy kilka dni i powróćmy do zamku Presles.

Było to już około drugiej popołudniu. Niebo ciężkie, chmurne, zapowiadające burzę ciężyło ponad ziemią, ziejącą żarem.

Kwiaty, które trawiło pragnienie, pochyliły się na łodygach zamierające. Liście i krzewy więdły.

Ptaki nawet zdenerwowane prawdopodobnie skwarem, ciężkiem i parnem powietrzem, siedziały milczące, nieruchome, skulone na gałązkach wielkich drzew, których nieporuszał najmniejszy powiew wiatru.

Zgodnie z nieodmiennym zwyczajem każdodziennym, Dianna siedząca w bibliotece obok uśpionego ojca nie myślała nawet podjąć haftu, co jej spadł pod nogi, a piękne jej królewskie ręce spoczywały nieruchomie na kolanach.

Głowa skłoniła się na piersi, smutna; w spojrzeniu widniał smutek niezmierny, a długie i częste westchnienia podnosiły jej pierś marmurową, krórej czarowne kontury; podobne do linij posągów ateńskich z pod napół przeźroczystej tkaniny białego muślinu widniały.

W obszernym salonie dolnym, Blanka była zupełnie samą; przybrana w różową sukienkę, której barwa żywa i wesoła stanowiła kontrast tem większy z bolesnym wyrazem jej twarzyczki zeszczuplałej pod wpływem niedawnych przejść.

Błękitne jej oczy, których powieki otoczyły się lekkim siwym kręgiem, zdały się większemi i piękniejszemi jeszcze.

W ręku trzymała książkę, której nie czytała i tak jak jej siostra Dianna, zatopiona była w myślach, widocznie niepokojących, bo na białem jej gładkiem czole między brwiami, rzekłbyś nakreślonemi pendzlem artysty, rysowała się zmarszczka głęboka...

Jerzy, zmęczony upałem, poszedł przedrzemać się do ogrodowego pawilonu.

Gontran, pozornie obojętny na tę płomienną atmosferę, przechadzał się wielkimi krokami pod drzewami alei, nie zwracając ani trochę uwagi na pot, który wielkiemi kroplami spływał mu z czoła i policzków.

Widocznem było, że wicehrabia oczekiwał kogoś czy czegoś, bo od chwili do chwili zatrzymywał się i uporczywie wpatrywał w stronę bramy, wychodzącej, jak to wiemy, na drogę tulońską.

Nie widząc nic, szedł dalej z oznakami niedwuznacznego zniecierpliwienia.

Nagle spostrzegł w oddali maleńki obłoczek kurzu, który zwiększał się szybko.

Nakoniec! — mruknął.

I wykręciwszy się na pięcie, poszedł w stronę zamku.

Po kilku krokach wszakże odwrócił się i znowu zaczął przyglądać się drodze.

Obłoczek, którego szybkość zdawała się wzmagać, przybrał formę wyraźną.

Gontran nie mógł powstrzymać wykrzyku gniewu spostrzegłszy, że kurz ten wznosił się nie z pod kół powozu, ale z pod kopyt konia, naglonego do tej nieprawdopodobnej szybkości, którą osiąga się z wielkim wysiłkiem u folbluta na torze wyścigowym lub w steeplechase'ie.

Mimo swego rozczarowania wicehrabia, jako zamiłowany w jeździe konnej, podziwiał tę zdumiewającą szybkość i pytał sam siebie:

— Kto to, u djabła, być może?...

Odpowiedź na to pytanie nie dała długo czekać na siebie.

Koń i jeździec mogli byli stanąć do wyścigu bez obawy z najszybszemi pociągami kolei żelaznych...

Jak wicher przebiegli oni przed zdumiałym Gontranem, który poznał lub przynajmniej domyślił się w jeźdźcu Raula de Simeuse.

To pewna, że nie na Raula czekał wicehrabia, bo nie obeszło go zupełnie jego przybycie i po chwili już uwaga cała jego zwróciła się na nowo w stronę bramy parku.

Pozwólmyż Gontranowi przechadzać się dalej niecierpliwie i powróćmy do Blanki, siedzącej w salonie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.